OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,500,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

RATES OF ADVERTISING:

| | |
|---|---|
| One line once | 50c. |
| One inch once | $2.00 |

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

| | | |
|---|---|---|
| One inch one year | First page | $40.00 |
| | Second and third page | 20.00 |
| | Fourth page | 30.00 |

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Perú, in France, Great Britain, Germany, Austria, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia and in all the provinces of ancient Poland, is really a first class advertising medium.

ALL COMMUNICATIONS OUGHT TO BE ADDRESSED:
W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.
"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ.

TAYLOR. CHICAGO

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

| | |
|---|---|
| W Stanach Zjednoczonych i Canadzie | $2.00 |
| W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii | $3.00 |

CENA INSERATÓW DLA POLAKÓW WYNOSI:

| | |
|---|---|
| Od wiersza drobnego druku na raz jeden | 50c. |
| Od cala | $1.00 |

NASTĘPNIE POŁOWĘ.

| | | |
|---|---|---|
| Rocznie od cala: | na pierwszej stronicy | $20.00 |
| | na drugiej i trzeciej stronicy | $10.00 |
| | na czwartej stronicy | $15.00 |

DLA OBCYCH CENA PODWOJONA.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.
PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE
posiada na składzie książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

No. 28. Chicago, Illinois, Czwartek 11go Lipca, 1895 roku. Rok 23.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.



## PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Berliński korespondent londyńskiego "Standard'u" donosi, że państwa, które podpisały traktat berliński, posłały przyjazne ostrzeżenie Bułgaryi, aby ta nie wszczynała w tym czasie "kwestyi" macedońskiej. Dowiedziano się bowiem, że w Bułgaryi drogą składek zebrano wielki fundusz pieniędzy i za nie zakupiono karabiny wyrobu Martini'ego, które wysłano pokryjomu do Macedonii.

Z Sofii, Bułgaryi, donoszą, że władze tureckie zabrały wszystkie statki na rzece Vardar aby zapobiedz komunikowaniu się band macedońskich. Część ludności Kaazaneorokop utormowała się w bandę powstańczą.

* * *

Telegramy z Odessy do Londynu donoszą, że wszelkie zboża w południowej Rosyi z wyjątkiem żyta, są bardzo obiecującemi i zapewniają olbrzymi plon.

* * *

W parlamencie włoskim przyszło w dniu 4 lipca do burzliwych scen, w których sig. Galli, podminister Stanu nazwał deputowanego Marescalchi kłamcą. To było powodem do pojedynku, który też odbył się następnego dnia. W pojedynku użyto pałaszy którymi poranili się obydwaj zapaśnicy.

* * *

W przeszłym tygodniu jak donoszą z Berlina — szalały z powodu wielkiej gorączki, ogromne nawałnice w rozmaitych częściach Niemiec, połączone z błyskawicami i biciem piorunów. Ze Szlązka i z okolic nadreńskich donoszą o wielu przypadkach śmierci oraz o spaleniu się domostw, stodół itd., spowodowane uderzeniem piorunów. Ognie tem więcej straty nawyrządzały, że panowała wielka susza. Połowa wsi Oberhait, blizko Trewiru, stała się pastwą płomieni a winnice w przedmieściach Wiednia (w Austryi) Simmering, Grinizing i Nussdorf całkiem zostały zniszczone.

* * *

Młody król serbski Aleksander poruczył M. Simicesowi utworzenie nowego koalicyjnego gabinetu w miejsce tego który się podał do dymisyi.

* * *

Z Neapolu donoszą, że wulkan Wezuwiusz jest znów w stanie czynnym. Gruby strumień lawy wylewa się z rysu, który wystąpił na północno zachodniej stronie wulkanu.

* * *

W Berlinie w dniu 4 lipca eksplodował balon wojskowy w szopie baraków. Trzech żołnierzy odniosło niebezpieczne uszkodzenia; jeden z nich już umarł.

* * *

Dzień 4go Lipca, rocznica 119ta wydania deklamacyi niepodległości Stanów Zjednoczonych — uroczyście był obchodzonym w ambasadach amerykańskich w Londynie, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Rzymie i Madrycie.

* * *

W pobliżu miasta Leeds w Anglii zamknięto pięć fabryk sukna z powodu sporu o myto. Przez zamknięcie ich zostało dotkniętych 2000 robotników.

* * *

Z Neapolu donoszą 6go lipca: Wulkan Aetna miota znów ogniem, dymem i lawą. Wezuwiusz znajduje się także w stanie wybuchu i ma wyrzucać większe nawet masy niż Aetna.

Zagrożonem jest miasto Resina wybudowane na ruinach starożytnego Herculanum. Wsie położone w pobliżu powyższych dwóch wulkanów znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie.

* * *

W Rio de Janeiro, stolicy Brazylii, rozeszła się w ostatnich dniach pogłoska, że pomiędzy oficerami wojska i floty istnieje spisek, którego celem jest zniesienie teraźniejszego rządu i ustanowienie prowizorycznego rządu, do któregoby należał jen. Quadeos jako minister wojny i admirał Gonzalves jako minister floty.

Partya tak zwanych Jakobinów donosi przez swych przywódzców, że będzie się opierała wszystkim środkom, aby w sposób pokojowy położyć koniec rewolucyi w Rio Grande do Sul i że się zemści na wszystkich tych, którzy nie zechcą brać udziału w pogrzebie jen. Peixotto. W mieście panuje wielki niepokój.

### Rewolucya Kubańska.

H a v a n a, 5go lipca. — Dwie zacięte potyczki stoczone zostały wczoraj w Palmas Altas, niedaleko Manzanillo, jednego z największych miast w Santiago de Cuba. Kapitan Bareas, na czele żołnierzy hiszpańskich, stoczył bitwę z oddziałem rewolucyonistów liczącym 400 osób pod komendą Amador'a Guerra. Hiszpanie stracili 17 zabitych a 19 zostało rannych Rewolucyoniści utracili 60 ludzi, pomiędzy tymi Amador'a Guerra i pułkowników R a p h a e l Borrero i Tawayo y Ferrero.

Do pociągu pasażerskiego, napełnionego mężczyznami, kobietami i dziećmi, jadącego do Havany, rewolucyoniści dali ognia. Tylko jeden pasażer został raniony.

(Powyższym wiadomościom, jak i innym przychodzącym z Havany, nie można wierzyć zupełnie — bo pochodzą z źródła rządowego.)

H a v a n a, 6go lipca. — Jen. Arderins, naczelnik tutejszego wojska odbył dzisiaj rewię nad 4 kompaniami batalionu "America", poczem takowe zostały wysłane do prowincyi Santa Clara. Z dobrego źródła donoszą, że wiadomość podana przez wiele gazet amerykańskich, iż jeneralny kapitan Martinez de Campos radził rządowi hiszpańskiemu, aby tenże wyrzekł się wszystkich usiłowań uśmierzenia powstania kubańskiego i pozostawił Kubę jej losowi, nie ma najmniejszej podstawy. Przeciwnie. jen. gubernator postanowił ofiarować ostatniego żołnierza i ostatni cent, aby pokonać powstańców. Z Manzanillo nadeszła wiadomość potwierdzająca pogłoskę, że Amador Guerras poległ w jednej z ostatnich potyczek w pobliżu Manzanillo. Poznano bowiem ciało jenerała. Przywódzca powstańców Aramburo, który niedawno temu się poddał hiszpańskim władzom w Manzanillo, ubiegł i zgromadził znów oddział powstańców w pobliżu Trinidad. Wojsko ścigało go a w potyczce, którą wojsko stoczyło z oddziałem został Aramburo zabity, a czterech z jego towarzyszów odniosło rany. Mały oddział powstańców pokazał się w okręgu Santo Domingo w prowincyi Santa Clara. Oddział ten podpalił ratusz w Andalucias zabiwszy poprzednio burmistrza i czterech obywateli, którzy bronili budynku.

M a d r y t, 7 lipca. Depesza z wyspy Kuba donosi że wojsko hiszpańskie pod jenerałami Salcedo i Navorro pobiło kilka oddziałów hiszpańskich.

H a v a n a, 8 lipca. Jenerałowie Salcedo i Bazan pobili powstańców w potyczce w pobliżu Yateras. Powstańcy pozostawili 10 zabitych na polu bitwy, wojsko hiszpańskie miało dwóch zabitych i sześciu rannych. Jen. Navarro miał potyczkę z powstańcami, którymi dowodzi Souza, pod Boti w prowincyi Santiago de Cuba, w której powstańcy utracili dwóch w zabitych, dwóch w rannych a dwóch z nich pojmano. Kap. jeneralny Martinez de Campos wydał proklamacye, w której oświadcza, że wszyscy powstańcy, u których zostanie znaleziona broń zostaną w przyszłości procesowani przed sądem wojennym i rozstrzelani. Pomimo tego wszystkiego dają się powstańcy nie najgorzej w znaki w różnych miejscowościach.

Rząd hiszpański wyśle w bieżącym miesiącu 16,000 wojska do wyspy Kuba, a w październiku i na początku listopada dalsze posiłki — ogółem 60,000 ludzi.

— Pomiędzy wojskiem hiszpańskiem, którem dowodził pułkownik Azuar, a powstańcami pod dowództwem jen. Antonio Maceo przyszło do bitwy, w której powstańcy utracili 280 ludzi w zabitych. Strata hiszpańska wynosi 50 ludzi w zabitych i rannych. (Donoszą jeszcze o różnych innych potyczkach, z których jedne wypadły na korzyść wojska, drugie na korzyść powstańców).

## AMERYKA.

### Ziemia się pali od dwóch miesięcy.

I n d i a n a p o l i s, Ind., 5 lipca. Palące się pole na farmie Addie'go Campbell w Maywood, cztery mile ztąd na północ, zwraca ogólną uwagę. Dwa miesiące temu zauważono wydobywający się dym z niziny na farmie Campbell'a. Dziwno się to wydawało tym, którzy dym ten widzieli, lecz uważano, że to ostatki dogorywającego ognia. Lecz dym dzień po dniu coraz bardziej wzbijał się w górę i tydzień za tygodniem parobcy przechodzący tamtędy widzieli dym połączony z płomieniem. Zaczęli tedy dochodzić co to jest i wkrótce się przekonali, że to sucha trawa i czarna ziemia pali się. Wetknęli kije w grunt i wtedy się przekonali że ziemia na głębokość od dwóch do czterech stóp spaliła się na popiół.

Dwa tygodnie później inne części powierzchni 20-akrowego pola zaczęły się palić i wtenczas mieszkańcy się przekonali, że ogień się rozszerza i nie jest zwykłym ogniem. W ubiegłych trzech tygodniach liczba palących się miejsc, pokrywające od 3 do 4 akrów powierzchni, powiększyła się do liczby około dwudziestu, tu i owdzie. Okazy tej ziemi oraz popiołu oddano chemikowi dr. George W. Sloan na egzaminacyę. Ten orzekł, że ziemia składa się z roślinnej dekampozycyi (zgnilizny) — produkt całych wieków. Oświadczył on, że jestto żywa ilustracya procesu natury który wyrobiła nam tyle żywiołów ziemi, które dzisiaj są życiem handlu. Jest to jeden z procesów w jaki węgiel został utworzony. — Jestto niezwykłą rzeczą dla tejtu okolicy, chociaż w okolicy północno jeziorowej znajdują się wielkie bagna, z których wydobywa się torf i używa na opał.

### Ostatni ze szczepu Indyan Pottawattomie.

W South Bend w przeszłym tygodniu bawił naczelnik Szymon Pokagon, ostatni żyjący król czyli naczelnik szczepu Pottawattomie Indyan, którzy dawniej posiadali grunta, na których zbudowanem jest South Bend. Przybył w celu zapewnienia się w swych świadectwach, które mu są potrzebnemi w jego żądaniu (claim) przeciw rządowi. Wrócił już do swego miejsca zamieszkania w powiecie Allegan, w Michigan. Naczelnik słabnieje już z ciężaru wieku lat około siedmdziesięciu. Jego dawniej przenikliwe oko zaszło jakby było powleczone a srebrny włos jest nie rzadkim w jego długich kruczo czarnych lokach. Chód jego jest niepewnym i wysoka postawa jest pochyloną. Żyje tylko przeszłością, dumając o czasach w których jego lud był licznym i szczęśliwym w swych leśnych sadybach.

„Gdy wracam do tej części kraju", powiedział stary naczelnik mówiąc o swych latach młodzieńczych, „zawsze mnie porywa tęsknota znowu tu zamieszkać. Jak wam wiadomo, urodziłem się w starej indyańskiej wiosce, około 6 mil od teraźniejszego South Bend, tam gdzie obecnie jest miejscowość Bertrand. Było to już starem miasteczkiem, gdy mój ojciec do niego się wprowadził i tam zamieszkał przez długie lata i wychował liczną rodzinę. Gdy w roku 1836 został zawarty traktat na mocy którego wszystek nasz grunt został sprzedany rządowi, ojciec mój opuścił to piękne miejsce i zabrawszy całą swoją rodzinę i swój szczep udał się do Michigan, okupując się w Silver Creek, na północ od Dowagiac.

„Tak ojciec jak i matka moja, oboje umarli tam i zostali pochowani pod małym katolickim kościołem, który zbudował mój ojciec tuż nad małem jeziorkiem na swym własnym gruncie. Teraz ja jeden tylko pozostałem z całej rodziny a moje dni na tej ziemi są policzone. Od wielu lat staram się dostać pieniądze od rządu, które się należały mojemu ojcu — i obecnie jest nadzieja załatwienia tego żądania. Zawsze byłem przekonania, że skoro odbiorę pieniądze, obrócę część takowych na wystawienie pomnika dla mego walecznego i dobrego ojca i na odkupienie ziemi na której się urodziłem tak, abym tam mógł spędzić ostatnie moje dni."

### Te dwukołowce!

Właściciele składów cygar narzekają, że „kółka" popsuły im interesa i młodzież zamiast pieniądz wydawać na cygary, oszczędza i zakupuje dwukołowce. Dyrektorzy linii transportacyjnych z przerażeniem spoglądają na zmniejszający się dochód z przewozu osób, mówiąc: „To uczyniły bicykle!" Agenci statków parowych gniewają się, że bicykle wyrugowały konie a gdy koni nie ma, nie jedzą i żadnej kukurydzy dla nich się nie przewozi. Manażery teatrów z osłupieniem patrzą na puste rzędy krzeseł i klną na waryactwo kółkowe. Modne kąpiele nie mają ani części dawniejszych gości, bo ci — a szczególnie młodzież obojga płci — woli „przejechać się" po parkach miejskich. Saloniarze klną na złe interesa, bo młodzi ludzie wolą jechać na kółkach jak przesiadywać w salonach.

### Oberwanie się chmury.

Z Wichita, Kansas, donoszą dnia 3 bm., że w okolicy Medford, Oklahoma, nastąpiło oberwanie się chmury, wskutek czego plon na obszarze 5 mil kwadratowych został zniszczony do szczętu. Nagły upust wody spowodował powódź tak wysoką że ludzie chronić się musieli na dachy domów. Kolej Chicago & Rock Island straciła 1500 stóp toru, który woda podmyła i uniosła. Strata plonu samego wynosi około $15,000.

### Spadli z mostem.

W Bristol, Ind., w dniu 4 lipca, podczas przyglądania się wyścigów w wannach do prania na rzece, załamał się most i kilkaset widzów wpadło do wody. Przeszło 100 osób zostało poranionych i pokaleczonych. Bristol jest mieściną liczącą 600 mieszkańców i niemal wszyscy zebrali się na starym, drewnianym moście, który niespodzianie załamał się. Szczęściem nikt nie utonął.

### Awantura na paradzie A. P. A.

B o s t o n, Mass., 4 lipca. — Podczas parady A. P. A'istów w East Boston, przyszło do starcia pomiędzy tymi a tłumem ludności, wskutek czego jeden człowiek został zabity, inny ciężko lub śmiertelnie poraniony a wielu odniosło uszkodzenia. Rozruch i awantura spowodowane zostały przez jednę kobietę. Policya i bawiąca podówczas tamże milicya nareszcie zaprowadziły porządek.

### To sknera!

F r e e p o r t, Ills., 4 lipca. — Pani Hetty Green, najbogatsza niewiasta w Ameryce, przejeżdżała tutaj dzisiaj w nocy. Podczas zmiany pociągów, kupiła sobie kawał pasztetu, „paja" w dworcowym kantorze restauracyjnym. Gdy zażądano od niej 10 centów (regularną cenę), zaczęła energicznie protestować tak że usługujący klerk oddał 5 centów, mniemając, że ma jakąś biedną kobietę przed sobą.

### Wrócił do żony po 25 latach — i znalazł ją żoną innego.

W a y c r o s s, Ga., 4 lipca. — Bardzo interesująca sprawa wyszła tu dzisiaj na jaw. Wczoraj wrócił tutaj D. D. Brown, po niebytności 25-letniej i znalazł swą żonę żoną innego człowieka. Brown jest Francuzem; był w więzieniu 25 lat za morderstwo. Oddalił się przygnębiony i rozgoryczony swym niefortunnym losem. Żona miała prawo wyjść powtórnie za mąż.

### Sprawili mu łozy.

W Huntley, jak donoszą z Elgin, Ills., w przeszłą niedzielę Wilhelm Rutbresh został ukarany przez „białe czapki" za okrutne pobicie żony.

Okazuje się, że w niedzielę rano ubierając się do udania się do kościoła, Rutbresh rozgniewał się na żonę o część bielizny, której od razu nie mógł znaleźć i za to pobił tak mocno żonę, że ślady pobicia są do dziś dnia widoczne. Sąsiedzi usłyszeli krzyki biednej kobiety, która jest matką dziesięciorga dzieci, i przybyli się dowiedzieć co się dzieje. Żona atoli dla oszczędzenia dzieciom sromoty, nie chciała powiedzieć ani słowa, mimo to sąsiedzi spostrzegli aż nadto dosadnie, że Rutbresh pobił żonę w sposób brutalny.

Po nabożeństwie, przed kościółkiem sąsiedzi omówili sprawę niegodziwego ich współmieszkańca i postanowili mu sprawić łozy. Przebrali się za „białe czapki" i udawszy się do domu Rutbresh'a, wywlekli go z domu i zawlekli do boru pół mili odległego. Tutaj związali mu ręce i nogi i sprawili takie łozy, że omdlał i stracił przytomność. W tym stanie pozostawili go w boru. Sędzia pokoju nie chce wcale przedsięwziąć kroków przeciw „białym czapkom".

### Kupił sobie karawan za wóz.

Czytamy w New York „Sun":

Gdy Indyanie szczepu Nez Percé otrzymali pieniądze za grunta rezerwacyjne sprzedane rządowi, a które to grunta zostały oddane osadnikom białym do obsiedlenia, udali się — jak jest zwyczajem czerwonoskórców w takich razach — natychmiast do najbliższych miasteczek do wydania takowych. Znaczna ich liczba udała się do Farmington, Wash., i tam ujął ich szał kupowania bryczek i wozów. Jeden stary Indyanin, który dostał znaczną sumę pieniędzy w udziale, nie mógł znaleźć żadnego woza któryby odpowiadał jego bogactwu i nareszcie zaszedł do stajni przedsiębiorcy pogrzebowego i od razu polubił karawan tam stojący — i ten postanowił kupić. Oczywiście, przedsiębiorca pogrzebowy osłupiał, lecz będąc „człowiekiem biznesowym" sprzedał nareszcie karawan Indyaninowi za znaczną okrągłą sumę pieniędzy. Czerwonoskórzec tedy wpakował do karawanu swoją s q u a w i p a p o o s'y (żonę i dzieciaki) i wskrobawszy się na kozioł, wyjechał do swojej rezerwacyi w stanie bardzo chełpliwym pośród wiewających się żałobnych piór, zasadzonych na wierzchu karawanu. Komisarz Indyański zaprotestował przeciwko tak szczególnemu wehikułowi — lecz nic to nie pomogło. Stary Indyanin nie dał się nakłonić do pozbycia „urzędowej karety" i regularnie jeżdża do okolicznych miasteczek z karawanem, w którym lokuje zawsze swoją całą familię i psy.

### Kompania kolei "Great Northern" będzie miała flotylę do Chin i Japonii

Jak donoszą z Montreal, Quebec, prezydent Hill, od „Great Northern" kompanii kolei żelaznej wysłał dwóch ludzi do Chin i Japonii dla załatwienia przedwstępnych kroków w celu urządzenia regularnej służby parowcowej pomiędzy krajami azyatyckimi a Seattle, Wash., gdzie jest terminalny punkt jego kolei. Kompania Great Northern postanowiła konkurować o handel przewozowy Azyi i w tym celu urządzi linią parowców pasażerskich i frachtowych Nowa ta flotyla konkurować będzie z flotylą kompanii kolei „Canadian Pacific".

### Niemcy pobili się w Syberyi, Indiana.

E n g l i s h, Ind., 5 lipca. — Na pikniku niemieckim w miejscowości Siberia, w powiecie Perry, kilka mil od rzeki Ohio i znacznie oddalonej od wszelkiej komunikacyi wodnej lub kolejowej z resztą świata, uczestnicy tak się piwem aż nadto uraczyli, że dla pozbycia się entuzyazmu i animuszu, urządzili ogólną bitkę, w której poranionych zostało przeszło 100 osób a 17 jest śmiertelnie rannych. Siberia znajduje się 30 mil od English. Z ciężko ranionych troje umarło.

Do bitwy pomiędzy sobą przyszło z powodu dyskusyi o sprawy religijne. Na pikniku znajdowało się przeszło 1000 osób. Z Bristow przybył lekarz i 2 asystentów dla opatrzenia rannych. Tak mężczyźni jak i kobiety udział wzięły w walce.

Piwo lało się strumieniami, gdy ktoś zawołał żartobliwie: „Clean out the Dutch!" (wyczyśćmy ztąd Niemców). Powiedział to jeden z obcych przybyszów. Natychmiast wszczęła się bójka, uczestnicy rozdzielili się na partye i walka stała się ogólną.

Wszyscy ranni są farmerami. Siberia jestto mała mieścina, posiadająca kościół katolicki, jeden skład i dom zajezdny. Kościół zamieniono na tymczasowy szpital.

### Awantura w okręgu górniczym.

W h e e l i n g, W. Va., 5 lipca.— Z Elkhorn okręgu górniczego donoszą o groźnych wybrykach i nieporządkach. Rozszaleni górnicy palą domy i wyrządzają inne przekroczenia. Awantury dzieją się w okolicy nad koleją „Norfolk & Western", która to kolej oddziela West Wirginią od Wirginii. Przyczyną awantur jest przeszło dwu miesięczny strajk górników, których miejsca zajęli „scab'y", tj. „parszywe owce". Starzy górnicy będący na strajku, dotkliwą cierpią nędzę i ztąd urządzają awantury.

Ponieważ w tamtej okolicy jest dużo polskich górników, abonentów „Gazety Polskiej", jeszcze raz ponawiamy ostrzeżenie, aby się nie narażali i nie popełniali ekscesów, czy są po jednej lub po drugiej stronie. Jak parę tygodni temu podaliśmy z wycinków nam przysłanych, milicya Wirginii ma instrukcyą dawać ognia do „cudzoziemców" czy to z jednej lub drugiej strony, bo krajowcy nie bardzo łaskawem okiem patrzą na „obcych".

### Tenements of Trinity Church.

Odebraliśmy broszurkę p. t. „Report as to the sanitary condition of the tenements of Trinity Church, and other documents." Książeczka ta wydaną jest na zbicie fałszywych twierdzeń nowo-yorskiej prasy jakoby w majątkach kościelnych posiadanych przez parafią św. Trójcy w New Yorku istniały salony i domy pijackie, z których kościół ciągnął wysokie zyski. Liczba lotów z budynkami należącemi do kościoła i parafii św. Trójcy wynosi około 700 i w tylu majątkach znajduje się tylko sześć czy siedm salonów, których terminy dzierżawy jeszcze nie wyszły.

Protest wprawdzie podanym był w piśmie „The Churchman" lecz ze względu na cyrkulacyą pism, które podały artykuły nieprzychylne o majątkach parafii św. Trójcy, zarząd parafialny i korporacyjny wydał wyżej wymienioną broszurkę, którą wysyła we wszystkie strony Stanów Zjednoczonych.

### Zamknięcie kopalni węgla w Montana.

B u t t e, Mont., 5 lipca. — Wielkie i rozległe kopalnie węgla w Belt, należące do „Anaconda Mining Co." zostały zamknięte i całkiem zaprzestano w nich pracy. Przeszło 1000 górników jest bezczynnych i jeżli kopalnie znów wkrótce nie będą w operacyi, wszyscy ludzie porozpraszają się po innych częściach kraju. Przyczyna stanięcia z pracą niewiadoma.

### Łobuzy spowodowali krwawą awanturę.

L e w i s t o n, Ills., 5 lipca. — W uroczystościach wczorajszych w mieścinie Bernadotte, położonej nad rzeką Spoon River, na pikniku przeszkadzała banda łobuzów, którzy chcieli zarządzić całą zabawą podług swojego widzimisię. Z tego przyszło do starcia, w którem z obydwu stron czterech zostało niebezpiecznie ranionych i kilkunastu odniosło pokaleczenia, sińce i guzy. Łobuzy są z oddziału robotników pracujących nad nasypywaniem toru Illinois Central kolei żel.

### Chcą ich zastąpić negrami.

S h a r o n, Pa., 7 lipca: Właściciele fabryk „Sharon Steel Works" których robotnicy od dwóch tygodni strajkują o wyższe myto, sprowadzili kilka wagonów z negrami, którzy mają zająć miejsce strajkierów. Zastępca kompanii oświadczył dzisiaj, że kompania, jeżeli dawniejsi robotnicy nie zechcą pracować za teraźniejsze myto, sprowadzi w przebiegu następnego tygodnia jeszcze 150 negrów. Strajkierzy są rozjątrzeni przeciw negrom.

### Trzecia córeczka.

Pani Cleveland, małżonka prezydenta Stanów Zjednoczonych, Grover'a Cleveland, obdarzyła dnia 7go lipca swego męża w Gray Gables, letniem mieszkaniu prezydenta nad zatoką Buzzards Bay, Mass., córeczką — trzecią z porządku. Najstarsza Ruth liczy cztery lata, druga Esther, dwa lata; nie wiadomo, jakie imię jest przeznaczone dla teraźniejszego „baby". Jest to otwartą tajemnicą, że Cleveland byłby wolał — silnego chłopca.

### Znaczny pożar.

D u l u t h, Minn., 7 lipca. Krótko po północy spalił się do szczętu skład Union Dock Co., napełniony towarami różnego rodzaju. Strata wynosi $150,000.

## Niewiasta Polska.

W POCZĄTKACH

NASZEGO STULECIA.

**1800—1830 r.**

PRZEZ

K. WŁ. WOJCICKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Służył *Jaś* u pana za starszego dworzana, miał przyrzeczoną rękę nadobnej *Kasi*, którą ukochał i pozyskał jej serce. Na ślubny kobierzec było to dziewczę jeszcze za młode, gdy król na wojnę rozkazał. Jaś gotowy do wyprawy, pozostawia dziewczę u matki i błaga, ażeby ją chowała starannie do jego powrotu. Upłynął rok jeden i drugi, po nim piąty i szósty, aż *siódmy* nadchodzi. Kasia wyrosła na piękną pannę, tłum zalotników roi się w około, a między nimi *starosta Mielżyński*, żądając jej ręki. Dziewczę wiarne przyrzeczeniu, niechce o nim słyszeć, ale matka ją zmusza, ażeby przyjęła rękę tak wielkiego pana.

Wszystko przygotowano do wspaniałych zaręczyn we dworze jej rodzicielki. Kasia przeczuciem serca wiedziona, wysełа wierną służbę na gościniec, ażeby wypatrywała pilnie, czy nie wraca jej narzeczony, za którym przez lat siedem tak tęskniła. I nie zawiodła się w miłej nadziei:

„Jedzie Jasio uzbrojony,
A pod nim koniczek wrony.
Przyjechał na przeciw dwora:
Wyjrzyj Kasiu! serce! woła."

Ale służba donosi Jasiowi, że właśnie w tej dobie Kasia ma zaślubić starostę Mielżyńskiego; zbolały zasmucony tą wiadomością, mówi:

„Podaj mi, służbo, skrzypeczki,
Pojadę grać na wesele,
I szklanicą się podzielę!
Stanę sobie w rogu stoła,
Niech zobaczy Kasia moja!"
Skoro Kasia zobaczyła,
Przez trzy stoły przezkoczyła:
— „Ty Jasieńku! ty mój pierwszy,
Ty starosto szukaj inszej."

Pan Mielżyński rozgniewany zawołał na swą drużynę, ażeby porąbali, posiekali przybyłego zuchwalca, ale Jasio nieustraszony dobył także pałasza. Kasia wtedy, wśród zbrojnej drużyny w środku stanąwszy, wzięła narzeczonego oddawna za rękę i w te słowa przemówiła:

„Starosto! kłaniam tobie,
Bo ja biorę Jasia sobie!

I pan statosta Mielżyński, choć drżący od gniewu, widząc tak stanowcze postanowienie Kasi, odjechał.

Nie zawsze powracający z wyprawy wojownik, znalazł tak pomyślną dolę i nagrodę swej wiernej miłości. Owóż pieśń z *Podlasia*, która przeciwny stawia nam obraz. Podaje ją w całości, bo żadne pióro lepiej jej prostoty i rzewności oddać nie zdoła.

„Służył Jasio u pana,
Za wielkiego dworzana,
Wysłużył Kasieńkę.
W siódmym roku dzieweńkę.
Na wojaczkę pojechał,
W siódmym roku powracał,
W niedzielę, po *miedzie* (po miodzie),
Jasio do domu jedzie.
Wyjechał na drogę.
Złamał koniczek nogę!
— Ach! dla Boga! co się dzieje!
Mój koniczek bardzo mdleje;
Boleść serce rozdziera.
Czy Kasieńka umiera?
Zajechał przed pokoje.
— Wyjdź do mnie, serce moje!
Wyszło, wyszło siostrów sześć,
Prosiły go z konia zsieść.
— Już Kasieńka nie żyje,
Mokra ziemia ją kryje,
Nad jej grobiem kamienie.
— Żebym wiedział gdzie jej grób,
Pojechałbym widzi Bóg!
Trzy razy kościół objechał,
Zaczem na jej grób najechał.
Klęknął konik na grobie.
— Kasiu moja! Kasieńko!
Przemów do mnie słóweńko!

*Głos z grobu.*

Nie jeden ja Jasiu kwiat,
Jest-ci tego pełen świat,
Jest-ci tego nie tysiąc!

*Jaś.*

Tobiem jednej chciał przysiądz!
Kasiu moja! Kasieńko!
Przemów do mnie słówejko!

*Głos z grobu.*

Ledwiem Boga uprosiła,
Com te słówka wymówiła!

*Jaś.*

Zadzwońcie jej w wielki dzwon!
Mojej Kasi wieczny dom.
Zagrajcie jej organy,
Mojej Kasi kochanej!
Wyjechał na drogę,
Złamał koniczek nogę.
— Niech koniczek marnie ginie!
Kiedy Kasieńka nie żyje!

Równe uczucia i w sercu dziewczęcia znajdowali narzeczeni:

„Jaś sierota, nie mając matki *rodzonej*, przybywa schorzały i pada pod zielonym jaworem, w pobliżu domu ukochanej. Ta przybiega do niego, on błaga ażeby poszła do lasu i przyniosła mu jakie uzdrawiające ziółko *Ruczaju*. Biegnie więc do boru, ale z drogi ją wracają, bo chory już skonał.

Biegnie dziewczątko chwyta się obu rękoma za głowę i w rozpaczy woła:

„O mój Jasiu! klejnocie!
Chodziła ja we złocie,
A teraz ja w żałobie,
Mój Jasieńku po tobie!

W starej pieśni Mazowieckiej znajdujemy krwawy dramat, który lud po swojemu ułożył i śpiewa, a główną jego i przewodnią myślą jest uwydatnianie najgorętszej miłości i poświęcenia.

Kasia zmuszona oddać rękę staremu staroście, w zamku jego płacze i narzeka, a gdy ten poprzysięga śmierć ukochanemu przez nią dawnemu narzeczonemu, ona wysełа śpiesznie wierne sobie pacholę do Jasia z przestrogą, ażeby uchodził z przed groźnego oblicza jej męża. Chłopię dopędza go i zaklina w imieniu swej pani, aby uciekał po *lipowym moście*, bo starosta wysłał za nim zbrojną we *sto koni* pogoń.

Śmiały Jaś odpowiada, że tchórzliwie nie ustąpi i w gospodzie słodkiego popije miodu, bo ma szablę ostrą i rusznicę pewną. — Wtedy pacholę z płaczem powtarza słowa swej pani, na które gniewny odpowiada:

— Kiedy Kasia ciebie do mnie przysełа, dlaczegoż od starego Starosty nie uciekła?

Na ówczas chłopczyna opowiada mu żtraszną wiadomość, że uwięzioną Kasię, mąż kazał w duży wór zawiązać, z wysokiego samkowego okna zrzucić i utopić w głębokim Dunaju!

Na te słowa Jać zadrżał i milczący pojechał nad Dunaj. Stanąwszy na wyniosłym wybrzeżu, ucałował swego rumaka i tak do niego przemówił:

— Nie powiadaj koniu wrony, że ja utonął, tylko żem się ożenił. Moja panna młoda — w Dunaju woda! Moje biedne *Drużbięta* — w wodzie rybięta! Moje białe ciało, rybkom się dostało. Moja szabelka, moja rusznica, niech mi zadzwonią jakby dzwonica! Poleć koniu wrony, aż do matki mojej, gdzie gaik zielony, pytajże odemie: nie tęskniż bezemnie!

A po tych słowach rzucił się w największą głębinę Dunaju, i utonął, nie mogąc przeżyć śmierci Kasi ukochanej.

Obok tych obrazów tak rozrzewniających, pieśni *prządek* wiejskich i dworskich, śpiewały straszniejszej treści: jak *pani pana* zabiła, na grobie jego *Rutę* zasiała, pragnąc ukryć swe morderstwo. Ale bracia nieboszczyka pomścili się jego zgonu, śmiercią ukarawszy winną. Z pieśni tej Mickiewicz osnął swoją balladę p. n. *Lilie.*

Powtarza się podobna zbrodnia pod *Krakowem* i na *Podolu*, ale za namową rozmiłowanego *wojewody*, który radzi swej kochance, aby otruła brata.

Kiedy ten wraca z wojny, wita siostrę z podarkami i chce pragnienie ugasić, ta mu podaje zatruty napój. Spełnia go chciwie i spada z konia bez życia. Krakowianka listy pisze do młodego wojewody, że gotowa mu rękę swą oddać, ale ten odpisuje jej ze wzgardą:

— „Otrułaś brata rodzonego, otrujesz i mnie młodego".

Tak pieśń ludowa, chociaż opiewa zbrodnię spełnioną zawsze w wielkich lub warownych zamkach panów, zaraz przy niej i karę należną przyłącza.

Do tego rodzaju należy z *Pilicy* duma, która treścią swą podobna do ballady Burgera *Lenory*, znanej z misztrzowskiego przekładu A. E. Odyńca, gdyż i w naszej *Martwiec* przybywa z cmentarnego grobu, ale nie do kochanki z rozpaczonej i bluźniącej Bogu, tylko chwyta dziewczynę grzeszną i występną, na wieczne męki i niesie ją na karym koniu:

„Bory lasy szumiały,
Gałęzie się łamały.
Miesiąc świeci
*Martwiec* leci
Sukieneczka szach! szach!
Panieneczko czy nie strach?'

# INTERES BANKOWY.

**Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:**

| | Kurs. | Portoryum. |
|---|---|---|
| **Marka** do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka | 24½ | 15 |
| **Gulden** czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) | 41 15/100 | 25 |
| **Rubel** do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem | 54 | 25 |
| **Frank** do Francyi, Szwajcaryi i Belgii | 20 | 15 |
| **Gulden** do Holandyi | 40½ | 25 |
| **Kroner** do Danii, Szwecyi i Norwegii | 27½ | 25 |
| **Lira** do Włoch | 18 | 25 |

**W. DYNIEWICZ'**

## KALENDARZ TYGODNIOWY.

LIPIEC.

11 Czwartek, Piusa I. pap., Platcena.
12 Piątek, Jana Gwalberta.
13 Sobota, Eugeniusza b., Anakleta.
14 Niedziela, Bonawentury p., Hieronima.
15 Poniedziałek, Henryka kr., Rozesłanie Apost.
16 Wtorek Szkapl. Panny Maryi.
17 Środa, Aleksego i Gebharda.

**Chińska cesarzowa-matka.**

Angielskie dzienniki podają nadzwyczajne szczegóły z życia chińskiej cesarzowej matki, która zdaje się jedna na dworze, pomimo nader sędziwego wieku, zdrowo zapatrywała się na wojnę z Japonią, z góry przewidując jej smutny koniec. Utrzymują ogólnie, że sprawa cała przyjęłaby inny kierunek, gdyby słuchano rad cesarzowej. Opowiadanie o latach dzieciństwa monarchini czyni wrażenie bajki. Rodzice jej mieszkali w najuboższej dzielnicy Kantonu, żyli w strasznej nędzy, a całą ich pociechą była piękna i nad wiek umysłowo rozwinięta córka. Zmuszeni przez biedę, idąc za radą dziecka, sprzedali ją jako niewolnicę pewnemu chińskiemu jenerałowi. Ten pokochał dziewczynkę serdeczną, ojcowską miłością i oceniając niewyczerpane skarby jej umysłu i duszy, kształcił ją i zaadoptował. Po pewnym czasie jenerał otrzymał wysoki awans i pragnąc odwdzięczyć się za doznane łaski, uczynił wielkie poświęcenie, składając w darze ukochaną swą wychowankę. Piękna panna zdołała oczarować "syna słońca", który pojął ją za żonę. W roku 1861 po jego śmierci niewolnica zo stała regentką największego pań stwa na świecie. Naród kochał ją prawdziwie, i miał ku temu swoje racye: nieporządki panujące w państwie doprowadziły lud do ostatecznej nędzy; mądra kobieta potrafiła wejrzeć w potrzeby poddanych i o ile mogła, wpłynęła na poprawę ich losu. I tak cesarzowa jest jedyną osobą w Chinach, o której nie tylko naród, ale nawet dyplomaci państw europejskich mówią z czcią i podziwieniem.

## Biblioteka polska i Muzeum Narodowe

pod opieką Związku Nar. Pol. w St. Zjed. P. A.
*574 Noble ul., Chicago, Ill.*

Od lat trzech istniejąca Biblioteka Polska i Muzeum Narodowe, znajdująca się pn. 574 Noble ul. przyniosła nieobliczone korzyści ludności polskiej zamieszkałej w Chicago. Korzystać z książek Biblioteki może każdy Polak bezpłatnie, a pomimo szczupłych funduszów wyznaczonych na Bibliotekę, dyrektorzy dokładając wszelkich starań, powiększyli ilość książek, czasopism i gazet w czytelni.

Zasoby i fundusze Biblioteki są prawie już na wyczerpaniu a koszta utrzymania i powiększenia zbiorów Biblioteki są coraz większe. Dyrektorzy Biblioteki i Muzeum postanowili zatem urządzić wielką letnią zabawę na korzyść tejże instytucyi i udać się z prośbą do wszystkich narodowych Towarzystw o podanie bratniej dłoni i wzięcie udziału w zabawie i tym sposobem sądzą, że udałoby się zebrać pewien fundusz, który posłużyłby do powiększenia i utrzymania tej tak potrzebnej nam instytucyi.

Zabawa ta letnia odbędzie się w Niedzielę 14 Lipca br. w Irving Park, Preglers Grove, w tym samym parku, w którym się odbył z takiem powodzeniem obchód 3go Maja w tym roku.

Pokładamy nadzieję, że sz. Rodacy uznając potrzebę i szlachetny cel, jakim jest poparcie jedynej Czytelni Polskiej, Biblioteki i Muzeum w Chicago, zechcą łaskawie przyjąć współudział.

Wymarsz nastąpi o godzinie 8½ rano z biura Rządu Centralnego.

Miłość i Pozdrowienie
Dyrektorzy.

**Polacy w stolicy Ziemi Świętej.**

Jerozolima, Ziemia święta w maju 1895 r.

Ks. Jukundyn Bielak, od lat 30 missyonarz apost. w Jerozolimie, donosi, że obecnie z Polaków stale zamieszkują w Jerozolimie: 1. Koleta Filipowicz z Litwy; 2. Serafina Brzozowska z Podola; 3. Maryanna Hermenkiewicz z Kijowa; 4. Franciszka Sławaniewska; 5. Julia Guzewicz z Wilna; 6. Konstancya Otto z Wilna; 7. Maryanna N. z Wilna; 8. Maryanna Sajkowska ze Żmudzi: 9. Katarzyna Zarembianka z Lublina; 10. Konstancya Russo z Odessy; 11. Paulina Sobolewska; 12. Rozalia Brodowa z Galicyi; 13. Tekla Strozdrownna z Wilna; 14. Jan Parchita z Lublina; 15. Jan Czyżewski z Lublina; 16. Antoni Butkiewicz ze Żmudzi; 17. Jan Baranowski z familią, inżynier z Galicyi, osób 8 składa jego familię z żoną Węgierką; 18. Książę Orłow, który przeszedł na łono Kościoła katolickiego; 19. Albertyna Szczygielska zakonnica Józefinka; 20. Anna N. Postulantka u Józefinek z gubernii Płockiej; 21. Franciszka Jasińska z Prus; 22. Jadwiga Polewska z Poznańskiego; 23. Jeremiasz Markowski z Warszawy, Tercyarz; 24. Ks. Marcin Chwali szewski, kanonik z Poznańskiego, Regens Seminaryum Patryarchy łacińskiego w Jerozolimie; 25. Wincenty Rejner z gub. płockiej, Postulant w Emmaus; 26. Juliusz Trzetrzyński kleryk, student filozofi, z gub. płockiej, w Betleemie; 27. Jan Dopierało, z Warszawy; 28. Benedykt Sejdat; 29. Maryanna Sejdat żona, 30 Maryanna Sejdat córka. Na Wielkanoc było przeszło 100 osób z różnych dzielnic Polski.

Ks. J. B. miss.

# KORESPONDENCYE
## "GAZETY POLSKIEJ."

NATRONA, Pa., 5-go lipca, 1895.

Tutejsze Towarzystwo "Krakusy św. Michała Archanioła" miało 3go lipca swój kwartalny bal, na który przybyło także Towarzystwo św. Józefa i cała parafia św. Władysława z Natrona. Bawiono się wesoło lecz przystojnie, tak iż nawet nasz proboszcz Wiel. ks. I. S. Górzyński widział się zniewolonym podziękować naszym Krakusom i oświadczyć, że nasi Polacy umią się zabawić i pokazują innowiercom, że pozostają katolikami nawet na obczyźnie.

Bawiono się do 5tej godziny rano. Bal odbył się w hali ob. John'a K. Klark pn. 101 River ave.

Po przybyciu do hali przemówił nasamprzód do Publiczności prezes Tow. Krakusów p. W. Pokulski. W mowie swej wytłómaczył cele i dążności Towarzystwa.

Rodakom w Natrona i okolicy, którzy jeszcze tego nie uczynili, radzimy aby przystępowali do nas i łączyli się z nami węzłem miłości braterskiej. Ktoby tak chciał uczynić niech się zgłosi na posiedzenie kwartalne, które się odbędzie dnia 14 lipca rb. w szkole parafialnej przy ul. Garfield.

Na urządzenie balu wydaliśmy $72.19, dochodu zaś mieliśmy 163 dol. 12 cent. Czysty zysk wynosił $90.93.

Urzędnikami balowymi byli:
Kapitan W. Rybicki, gospodarz hali,
Mikołaj Waligórski, kasyer,
Jan Iwanicki, Walenty Kurzawa, Józef Szypuciński, F. Czajkowski — Marszałkowie przy drzwiach
Fr. Szypuciński, Jan Boros, Michał Baczyński — Do sprzedawania napojów
Józef Iwanicki, sekretarz balu.

Towarzystwo „Krakusy" niniejszem dziękuje Towarrystwu św. Józefa, a mianowicie jego prezydentowi p. Bolewicz, całej parafii i publiczności zamiejscowej za poparcie naszego Towarzystwa staropolskiem „Bóg zapłać".

JÓZEF L. IWANICKI,
Sekr. prot. „Krakusów".

PORTLAND, Oregon, 29 czerwca, 1895 roku.

Jedna z najlepszych indyańskich rezerwacyi przeznaczona na osiedlenie, co już prezydent Stanów Zjednoczonych potwierdził swym podpisem, zostanie otwartą dnia 25go Lipca rb. o godzin. 12tej na południe, pod warunkiem "Homestead" prawa, lub też każdy ma zapłacić 50c od akra z góry a po $1.00 na pięć lat, tj. $1.50 od akra.

Rezerwacya ta zawiera kilkanaście tysięcy akrów roli już wymierzonej. Roli niewymierzonej jeszcze jest około 177 tysięcy akrów, które leżą w Lincoln Co. nad brzegiem morza, nad wielkiemi rzekami około 100 mil na południowy zachód od Portland. Grunta są po większej części jak najlepszemi; miejscami zą lasy zawierające cenne drzewo, które atoli nie stoi bardzo gęsto, tak iż karczunek czyli klarowanie jest dość łatwem. Wody źródlanej jest pod dostatkiem. Czterech nas Polaków przyjechało obejrzeć te grunta, które nam się bardzo spodobały—dla tego mamy zamiar tam się osiedlić, a za nami podążą około Bożego Narodzenia inni Polacy z Portland, a nawet z San Francisco mnóstwo polskich familii wybiera się w te strony.

Ktoby z Rodaków więc życzył sobie nabyć dobrego gruntu tanim kosztem, to niech się urządzi tak, aby mógł przyjechać na czas wyznaczony, ponieważ to jest ostatnia sposobność nabycia darmo prawie dobrego gruntu w tych stronach.

Inne narodowości ściągają się z całej Ameryki — lecz nikomu nie wolno zabrać gruntu przed wymienionym czasem i godziną. W tych dniach zostanie przez sędziego powiatowego wyznaczone miejsce pod miasto nad Siletz River Bay, do której to zatoki będą dochodziły okręty morskie, a nowe miasto będzie leżało tylko o milę drogi od wybrzeża. Wkrótce będzie dochodzić także do miasta kolej żelazna. W pobliżu znajdują się cztery kopalnie węgla, a zostały także już otwarte kopalnie złota, z których jednakże nie wolno wywozić produktu, aż po otwarciu rezerwacyi.

Życzylibyśmy sobie, ażeby się tutaj osiadło jak najwięcej Polaków, lecz jak już powyżej wzmiankowaliśmy, powinni się stawić na wyznaczoną godzinę. Ci, którzyby chcieli przyjechać, zrobiliby dobrze, gdyby nas uwiadomili piśmiennie, lub też przyjechali wprost do Portland, zkąd odjechalibyśmy wspólnie. Zapewniamy Rodaków, że nie jesteśmy agentami, lecz uważamy za nasz święty obowiązek uwiadomić Rodaków o dobrej sposobności nabycia gruntu taniego i oszczędzić im kosztów, gdyby zechcieli przyjechać. Nadmieniamy tylko jeszcze, że potrzebaby koniecznie wyjechać 2 lub 3 dni przed wyznaczonym czasem dla wyboru gruntu. Ten, który pojedzie z nami, nie będzie potrzebował przewodnika.

Z szacunkiem Wasz Rodak
JOHN MITCHELL,
229 Washington str.,
Portland, Oregon.

**Jubileusz Zacharjasiewicza.**

— Lwów, 15 czerwca. Od wczoraj bawi Zacharjasiewicz w murach naszego grodu. Naprzeciw czcigodnego jubilata wyjechała deputacya komitetu urządzającego uroczystość wczoraj po południu aż do Gródka, zkąd towarzyszyła mu w dalszej do Lwowa podróży. W skład deputacyi wchodzili pp. Bełza, Bujnowski, Czapelski T., Gawroński i Schnuer-Pepłowski. Na głównym dworcu oczekiwało na przybycie pociągu liczne grono przedstawicieli literatury i sztuki, w których otoczeniu udał się miły gość do poczekalni kolejowej I-szej klasy. W imieniu "Koła" powitał Zacharjasiewicza krótkiem, lecz serdecznem przemówieniem, drugi wiceprezes Towarzystwa, p. Antoni Skotnicki, poczem zabrał głos p. Aleksander Ligas, towarzysz jubilata z czasów przymusowej służby w armii austryackiej w tak zwanych karnych batalionach. Siwowłosy ten starzec przemówił jak następuje:

„Witam Cię z szczerą, serdeczną radością w imieniu własnem i pozostałych kilku kolegów szkolnych jako też i towarzyszy naszej niedoli. Witam Cię w chwili, gdy społeczność cała, w rocznicę 40letniego Twego działania na niwie literatury ojczystej, pospiesza ci wyrazić cześć i zasłużone uznanie. Znam Cię od ławy szkolnej i wiem jako świadek, że nie bez chmur i burzy przepędzałeś swe młodociane lata, a pod rządem przedkonstytucyjnym, uczniem jeszcze odpokutowałeś swe zapatrywania drogo, bo dwuletnią utratą wolności, na strasznym ze zgrozą wspominanym zaułku Spilberga.

Wskutek pamiętnych wypadków 1848 i 1849 roku i wskutek prądów ówczesnej reakcyjnej polityki znaleźliśmy się towarzyszami smutnych i cierpkich chwil, któreśmy razem z urzędu, ex oficio w kamasze ubrani, w fortecy internowani — spędzali. Wspólne cierpienia zacieśniły węzeł naszej przyjaźni, którego ani przestrzeń czasu, ani też krajów i mórz, które mnie od Ciebie oddzielały, przerwać nie były w stanie. 44 lat mija, gdy Cię uwolniono z wojska, żegnałem Cię odjeżdżającego z fortecy, wątłego na zdrowiu i siłach, lecz niezłamanego na duchu. Powróciwszy pod rodzinną strzechę i przełamawszy niejedną zaporę, oddałeś się z całą energią i zapałem pracy tego zawodu, do którego Cię zamiłowanie, usposobienie i talent powoływały.

Dziś po 40-letniej pracy, z pełnem zadowoleniem możesz wskazać na Twe dzieła, któremiś tak zaszczytnie i tak obficie zbogacał literaturę ojczystą. Dla tego też społeczność nasza odczuła ciążący na niej obowiązek i wieńczy Twoję poczciwą pracę, a jeźli nie mała w tem pociecha dla Ciebie, to o ileż ona większa dla dawnych towarzyszów Twojej młodości"!

Bardzo wzruszającym był widok, gdy Zacharjasiewicz serdecznym uściskiem dziękował staremu druhowi. W końcu powitał jubilata imieniem rodziny ks. Zacharjasiewicz, gr. kat. proboszcz z Jasyczowa, poczem udano się do miasta.

Zacharjasiewicz zamieszkał w hotelu „Imperial" i późnym wieczorem zjawił się niespodziewanie w Kole literackiem, gdzie w gronie bliższych znajomych zabawił do północy.

Dziś o godzinie 8 rano odprawiono mszą na jego intencyę w kościele Karmelitów.

Zapowiedziany na dzisiejszy wieczór bankiet w kasynie miejskiem zapowiada się świetnie pod względem udziału uczestników, w których liczbie, prócz przedstawicieli literatury i sztuk pięknych, znajdują się wszystkie osobistości, zajmujące w mieście wybitniejsze stanowisko.

Młody poeta p. Gustaw Dziubiński skreślił ku czci jubilata wiersz pod tytułem:

**Cześć pracy.**

Cześć pracy!
Jeśli człowiek lat czterdzieści
Obdziela naród cząstką swego ducha
I nie gnuśnieje w żalu i boleści,
Lecz w książkach myśli kryształowe wieści,
Łagodząc ciężar niewoli łańcucha;
Cześć pracy!

W Twych pismach!
Wszystkie dostojne postacie,
W istotnym ducha poczęte talencie,
Przed oczy nasze stawiasz w polskiej szacie,
To też Duch Polski, zacny Jubilacie,
Twórczej Twej pracy błogosławił święcie
W Twych pismach!

Nie gaśnie
W sercach ziomków cześć prawdziwa
Dla tych, co idą przodem, lud im wierzy,
Ich pamięć przetrwa wieki, zawsze żywa,
A choć z nich żaden w szczęściu nie opływa,
Miłość dla takich narodu szermierzy
Nie gaśnie!

Przyjm serce!
Które dają ci ziomkowie,
Radzi że dzisiaj widzą Cię w swem kole,
Kto biedny, jakże swą wdzięczność wypowie,
Jeśli nie w szczerem, chociaż prostem słowie;
Wszak my cierniową nosim aureolę...
Przyjm serce!

Pamięci
Pragniem za to i wspomnienia,
Choć los Cię z naszych uwiezie podwoi!
Taka cześć jaka dziś Cię opromienia,
W przestrzeni, w czasie nigdy się nie zmienia,..
W zamian nam udziel, Jubilacie, swojej
Pamięci.

# POLSKA
## ZIEMIE POLSKIE
### POD MOSKALEM.

Plantacye chrzanu. W okolicach Łodzi w Królestwie Polskiem zaczęto w ostatnich czasach zakładać po wsiach plantacye chrzanu, które zapewniają doskonałe zyski. Nie mówiąc o pomniejszych plantacyach, prowadzonych przez drobnych kolonistów i włościan, ale i obywatele zaczynają się już brać do tej gałęzi produkcyi wiejskiej. Jeden z nich właśnie wysadził z wiosną 7 korcy chrzanu, płacąc po 6 rub. za korzec do sadzenia. W Łodzi chrzan jest drogi i bardzo wiele go potrzebują, co właśnie zachęca do zakładania plantacyi.

— O nauczaniu potajemnem pisze "Swiet": "Na mocy wydanych 15 kwietnia 1892 r. tymczasowych przepisów o zapobieganiu nauce "potajemnie" w guberniach zachodnich, w ciągu roku 1893, jak widać z urzędowego sprawozdania za ten rok, pochodzącego z okręgu naukowego wileńskiego wykryto i formalnie udowodniono naukę "potajemną" w następujących wypadkach: w gubernii wileńskiej 31, w kowieńskiej 71, grodzieńskiej 49, w mińskiej 16, w witebskiej 20, w mohylowskiej 4, ogółem w 191 wypadkach; z liczby tej 111 wypadków niedozwolonej nauki zdarzyło się wśród żydów, a reszta wśród ludności chrześciańskiej (polskiej). Nie ulega jednak wątpliwości, że nauczanie p o l s k i e w okręgu wileńskim przeprowadzone jest w szerszych rozmiarach, dowieść jednak winy i ująć winnych nie tak łatwo, ponieważ księża coraz częściej organizują naukę tajną w formie nauki rodzinnej, kładąc całą siłę odpowiedzialności moralnej na matkę, która obowiązana jest nauczyć dzieci modlitw z książki do nabożeństwa."

Straszna zbrodnia wobec caratu.

— Z życia Murawiewa. Północ dawno minęła, Murawiew wciąż jeszcze siedział przy biurku, gdy mu zameldowano przydanego mu do służby oficera gwardyi, który z ważną przychodził wiadomością. Cierpiąc na manię prześladowczą, satrapa czujny był na wszystko, co się na około niego działo, ztąd też podwładni jego mieli zawsze wstęp do niego, nawet i późną nocą. Oficer przyprowadził z sobą skazanego właśnie przez sąd wojenny dwudziestoczteroletniego młodzieńca, Polaka Romualda S., który ważnem odkryciem chciał okupić ułaskawienie. Z niemałem zdumieniem wysłuchał Murawiew tchórzliwego zdrajcy, który, wyznawszy tajemnicę, upadł zemdlały na ziemię.

Tak więc Murawiew musiał ostatecznie wtargnąć do klasztoru Wizytek, gdzie miał się ukrywać poszukiwany od kilku miesięcy kapitan wojsk rosyjskich Potebnia, który przyłączył się był do powstania. Za kilka godzin byłby on razem z zakonnicami wyjechał do Francyi. Była to gratka, jakiej sobie mógł tylko życzyć satrapa wileński!

Z oddziałem żandarmów i kozaków pospieszył Murawiew do klasztoru. Była trzecia godzina z rana. Ostatni raz zebrały się o tej godzinie zakonnice w licho oświetlonym kościele klasztornym. W tej ostatniej nocy zaniedbano zwykłych środków ostrożności, niepostrzeżenie więc mogli kozacy obsadzić wszystkie wejścia. Murawiew wszedł do kościoła. Zakonnice w czarnych habitach, z czarnymi krzyżami, na których bielił się wizerunek Ukrzyżowanego, na piersiach, słuchały słów sędziwego wizytatora klasztorów wileńskich. Naraz ujrzały ciężką, nieforemną postać znienawidzonego, trwogę wzbudzającego dyktatora i okrzyk przerażenia napełnił świątynię. Kilka zakonnic zemdlało. Murawiew stał niewzruszony pośród swojego otoczenia i zawołał tonem rozkazującym: "Kapitan Potebnia jest tutaj. Wszystkie wyjścia obsadzone. Radzę położyć koniec maskaradzie i wydać kapitana"!

"Chyba nie będziesz pan nas rewidował!" zawołała wzgardliwie jedna z starszych zakonnic. "A więc pan walczysz nawet z kobietami".

"Nie!" odpowiedział ostro satrapa, "panie walczycie ze mną. Ale pocóż tracić słowa. Z paniami już się załatwiłem. Wagony gotowe. Jeden z oficerów żandarmeryi i wizytator otrzymali rozkaz odstawić panie do granicy pruskiej. O 6 rano wyjedziecie panie wszystkie, wszystkie z wyjątkiem kapitana Potebni. Kapitanie Potebnia! wyjdź pan, nie rób nieprzyjemności zakonnicom, które dały panu schronienie".

Wysoka postać w habicie z odrzuconym w tył welonem wychyliła się z ciemnego wnętrza kościoła. "Co czynić, kochane siostry?" zawołał kapitan Potebnia. "Jestem zdradzony; przekleństwo zdrajcy, wam zaś cześć i chwała za to, żeście człowiekowi, szczutemu po całej Litwie, dały schronienie. Józefo, bądź zdrowa!" Młoda żona rzuciła mu się w objęcia. Ani Murawiew ani jego towarzysze nie ruszyli się z miejsca. Naraz odepchnął Potebnia żonę od siebie i z okrzykiem: "Niech żyje Polska!" skierował lufę rewolweru w swą pierś i upadł na miejscu bez życia.

Zakonnice wydały okrzyk zgrozy, a żona Potebni jak szalona rzuciła się na zwłoki zabitego. Naraz wstała na równe nogi. Krew z przestrzelonej piersi męża splamiła jej suknie, ręce i złociste sploty; twarz jej była blada jak oblicze leżącego obok niej trupa. Chwiejąc się, podeszła ku oficerom, śród których stał Murawiew z ponuro ściągniętemi brwiami. "Puście ją" — rozkazał dyktator i oficerowie rozstąpili się. Upadła przed Murawiewem i jęła bezdźwięcznym prosić głosem, aby jej pozwolił pogrzebać zwłoki. Miłość ku niej zniszczyła go, ona go zabiła, chce go też więc pochować. Prosi dla siebie o pozwolenie na kilka dni pobytu w Wilnie, a nigdy klątwa z jej ust nie spadnie na Murawiewa. Murawiew zażądał tylko papierów Potebni. Na kolanach poczołgała się ku zwłokom i wyciągnąwszy papiery z aksamitowego surduta, który Potebnia miał pod habitem, wręczyła je murawiewowi. Urywanemi słowy zawołał Murawiew: "Możesz pani pozostać... Pochowaj go pani, ale bez ostentancyi... Potem pojedź pani, gdzie się pani podoba." O godzinie 7 rano nikogo już nie było w klasztorze. W dziesięć dni po opisanej co dopiero scenie opuścił Murawiew swoje dotychczasowe stanowisko, na którem krwawemi zapisał się głoskami w dziejach naszego narodu. — nie mając na razie dzieł Kojałowicza pod ręką, kilka powyższych szczegółów przytoczyliśmy według pism niemieckich.

# POD PRUSAKIEM
## W. KS. POZNAŃSKIE.

Nowe nam grozi niebezpieczeństwo. W Poznańskiem założyło trzech znanych Polakożerców towarzystwo dla szerzenia niemczyzny, którego celem zupełnie zgniecenie Polaków. Nazywają się oni: Hansemann, Kenneman i Tiedemann, prasa polska według liter początkowych nazywa to towarzystwo H. K. T. Członkowie tego towarzystwa zobowiązują się nie kupować nic u Polaków, przyjmować tylko urzędników, służbistów i sługi pochodzenia niemieckiego, popierać tylko przemysł niemiecki jednem słowem starać się zupełnie o wyrugowanie Polaków ze wszystkich stanowisk. Przed kilku dniami zebrało się wielu zawziętych Prusaków w Wrocławiu, aby działalność powyższego towarzystwa dla szerzenia niemczyzny rozszerzyć na Szlązk. Ku końcowi obrad zabrał głos dr. Max Jahn, jako przedstawiciel austryackiego niemieckiego "Schulvereinu", i podał dłoń bratnią H. K. Tystom. Oba stowarzyszenia mają cel jeden: jeden germanizuje w Niemczech, drugi w Austryi. W końcu uchwalono upoważnić zarząd towarzystwa dla szerzenia niemczyzny, aby rozszerzył swą działalność na Szlązk austryacki. Działalność ta ma się rozpocząć w Cieszyńskiem, gdzie ruch polski zaczyna być Niemcom niewygodny. Trudno osądzić, czy Niemcy szlązcy zawezwali Prusaków do pomocy, czy Prusacy sami się Niemcom szlązkim narzucają.

Spodziewają się, że rząd austryacki nie ścierpi podobnego mieszania się w sprawy austryackie. Kto był dotąd ślepy, niech się mu wreszcie oczy otworzą. Może, że ta wściekła agitacya przyczyni się do rozbudzenia i odrodzenia Szlązka tak pruskiego jak austryackiego. —

— Dobra rycerskie Węgorzewo, położone w powiecie gnieźnieńskim sprzedał p. Pluciński dotychczasowemu dzierżawcy Niewierza pod Bukiem, p. Kunathowi, Niemcowi, za 368,000 mr.

— Wystawa poznańska. Czytamy w "Gońcu Wielkopolskim": "Nowy gwałt zaszedł przed kilku dniami. Wystawca p. A. Cichowicz urządził w głównym budynku wystawę wina; mała weranda i plac wolny przed takową służą wieczorem publiczności za miejsce odpoczynku i miłego pobytu. Panom komitetowym nie podobało się widocznie biało czerwone obicie, jakiem p. Cichowicz przystroił werandę, gdyż pod pretekstem braku harmonii w kolorach z malaturą nad werandą umieszczoną, nakazał komitet, aby wystawca dodał jeszcze kolor czarny do czerwono-białego. Na oświadczenie pana Cichowicza, że chętnie gotów dodać barwę zieloną, aby uwydatnić kolor narodowy narodu, który nam dostarcza węgrzyna, nadeszła odpowiedź odmowna. Nie chcąc folgować narzuconemu rozporządzeniu, usunął p. Cichowicz wszelkie draperye; fakt ten sprawił na wszystkich przykre bardzo wrażenie".

— Gniezno. Kamienicę przy rynku nr. 11, należącą dotąd do p. Senatora, kupił w tych dniach kupiec p. Rękosiewicz za 51,000 marek.

— Dobra rycerskie Gołaszyn pod Rogoźnem, mające obszaru 3500 mórg, nabył od pani Fass p. Bernuth z Borowa pod Czempinem.

# PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Z W. Komórska piszą do "Gaz. Gr.":

Dnia 11 bm. obchodziła nasza parafia piękną uroczystość. Otóż czcigodny i najukochańszy nasz X. dziekan Fryntkowski obchodził w tym dniu 25 letni jubileusz kapłaństwa. Miejscowość nasza przybrała szatę świąteczną, a mianowicie tonął kościółek nasz w morzu zieleni, a wejścia do niego były ozdobione kolorowemi transparentami i girlandami. Nad bramą wiodącą ze wsi na cmentarz widniał napis: "Paś owieczki, paś baranki moje", nad głównem wejściem do kościoła dwuwiersz: "Błogosław Jemu na drugie ćwierć wieku, By pracował w winnicy Twej ile sił w człowieku", a wreszcie nad bramą wiodącą na podwórze plebanii napis: "Ćwierć wieku pracy nad ludem swoim".

Na uroczystość jubileuszową zebrali się goście z różnych stron bardzo licznie. Dnia poprzedniego



Rzucona w otchłań piekielną, z niej ujrzawszy człowieka, woła rozpaczliwym głosem, ażeby ojcu i starszemu bratu powiedział o jej męczarniach, że zaklina ich, aby pozostałe dwie siostry, staranniej chowali, nie dając im popaść w grzech, za który chociaż tak straszna, ale zasłużona spotyka ją pokuta.

Małej tylko cząstki pieśni ludowych dotykamy, które po dworach wiejskich śpiewano; wdrażały się one w pamięci nietylko dziewcząt sielskich, ale panien szlachcianek, i całej rodziny ziemiańskiej.

W obrzędach dorocznych, a szczególniej w święta Wielkanocne, jest zwyczaj, że młodzi parobczaki na Mazowszu, w Sandomirskiem i w wielu innych okolicach, *kogutka* ustrojonego z piór kapłonich, toczą na kółkach w *poniedziałek* świąteczny, obchodząc dwory i chaty dla zebrania darów do wspólnej uczty i śpiewają pieśń odwieczną, o cierpieniach i ukrzyżowaniu Zbawiciela. Gdy święta krew popłynęła, nadlecieli aniołowie ażeby ją zebrać, i do niebiosów znać dali. Wtedy niebiosa się otworzyły, wszystkie dusze radością zostały przejęte, „tylko jedna smutną była, co się na matkę zamierzyła." —

— Przeproś ją (mówi pieśń) a wrócisz do niebieskiej radości!

Tak we wszystkich tych utworach poetycznych, które są kwiatem uczuć i przędzą myśli ludowych, oprócz uczucia szczerego miłości, widzimy zarazem i czystą moralną naukę. Nigdzie słowa zachęty do złego, nigdzie występek, a tym bardziej zbrodnia, nie uchodzi bezkarnie. Tak mimowiednie, każdą zimę, przy ognisku komina, z ust *prządek* wiejskich, w gronie słuchaczy młodych i drobnych nawet, piosnki rozszerzały sferę wiedzy, kształciły serca, rozwijały wyobraźnię. Małe główki dziewczątek, jeżeli z jednej strony zamarzyły o pięknym rycerzu, o młodym *Jasiu*, tak przywiązanym do swej ukochanej, zarazem utwierdzały w sobie przekonania o wierności po danym słowie, o uszanowaniu i czci rodziców, o karze nieodzownej za grzechy. Te prawdy, zanim się nauczyły czytać w książce, młode dziewczątka w pacierzu i modlitwach z pamięci, utwierdzały w sobie.

Bajki i powieści ludowe w inny świat przenosiły całe grono młodzieży dworskiej, szczególniej gdy zdarzyła się prządka wymowna, a z dobrą pamięcią. Wpływ jej był potężny na całą drużynę słuchaczek.

Patrzcie! z jaką trwogą słuchają strasznej opowieści o sławnym zbójcy *Madeju*, który po długich latach w zbrodniach i morderstwach ciągłych spędzonych, nastraszony obrazem okropnych męczarni, jakie już dla niego w piekle przygotowano, które mu pobożny *żaczek* tak wymownie opisał, bo je widział w tem zapadłem podziemiu, zwraca się na drogę pokuty i po długich latach znajduje rozgrzeszenie 1).

1) Pwieść ta o *Madeju* jest ze wszystkich najwięcej rozpowszechniona we wszystich okolicach naszego kraju, tak jej treść dobrze przypadła do myśli i wyobrażeń ludowych. Z niej też utworzył przysłowie sobie wieśniak, i niem grozi drugiemu jako słuszną karę:

*„Pójdziesz na Madejowe łoże,*
*Gdzie same widły i noże".*

Podobne wrażenie wywiera niemniej straszna powieść o dwunastu rozbójnikach, którzy napadając dwór szlachecki, użyli świec czarodziejskich z tłustości wisielców, i gdy te zapalą, zmuszają każdego do snu tak twardego, że się nikt przebudzić nie zdoła. Jak Opatrzność, zsyła prędką na nich karę! A cóż mówić o owych *Klechdach*, o zaczarowanych księżniczkach, które męztwem i odwagą oswabadzają z więzów *zaklęcia* śmiali młodziejcy i dzielni rycerze, otwierając dla nich nowe życie pełne powabu uroczego i szczęścia!

Jeżeli *Kukułka* jest ptakiem żałoby i smutku, to *Sokół* wierności, *wrony*, *kawki* i *gawrony*, są wróżbami niedoli, krwawej wojny, napadu i pożogi pohańców. *Sowa* wróży rychłą śmierć dla jednego z mieszkańców tego domostwa, na którego dachu, smutnie pod wieczór zakwili. — *Jaskółka i skowronek* zapowiadają rychłą wiosnę, zarówno z *Bocianem*, któtry zarazem jest godłem szczęścia.

*Bieda* i *Nędza* przyoblekają ludzkie ciało w swoich postaciach noszą wyraźne ślady właściwej różnicy, jaka je cechuje, podobnie jak *Sen* i *drzemota*, przyobleczone w ciało ludzkie, szukają w ciepłej chacie spoczynku.

Nie brak fantastycznych postaci, które w różnych okolicach kraju są postrachem wiejskich mieszkańców. Tam zębata *Strzypa* straszy, tu *Upiór*, krwi ludzkiej chciwy, a szczególniej krwi młodych dziewcząt, rozsiewa trwogę; tam człowiek przemieniony w wilka jako *Wilkołak* popłoch roznosi. Dorodny *Latawiec* zyskuje wzajemność pięknej i niewinnej wiejskiej dziewoi, ta dla niego z tęsknoty wysycha i wcześnie umiera. — *Czarownice* na *pomiotłach*, albo w *dzieżach* gdzie się chleb zarobia, latają w powietrzu, zbierają do uczt i zabaw na *Łysą Górę* i z djabłami harcują po nocach. *Rusałki*, *Majki*, *Bogunki*, wabią młodych a dziarskich parobczaków i łachotaniem śmierć im zadają. Dziewica *Cicha*, inaczej *Kania*, porywa drobną dziatwę, a to widmo ma postać małej dziewczynki, co chodzi w białej szacie. Twarz ma śniadą, oczy wyłupiaste, chłodne, na czarnych włosach wianek z czerwonego maku polnego, odbijający się jak żar na czarnych węglach; warkocz obwija krwawa chustką; w ręku dzierży pręt czarny — które z dziatek nim uderzy, to pada jak rażone piorunem, a lice czernieje jak smoła.

A po tych strasznych powieściach idą ludowe *Legendy*, z owych wieków, kiedy *Zbawiciel* chodził po Bożym świecie i cuda się działy.

Posłuchajmy jednej, z wysoką myślą i głęboką nauką.

Przed dawnemi laty, *Chrystus* Pan wraz ze świętym *Piotrem*, chodził po naszej ziemi. Były to czasy żniwa, zboże w kopach stało na polu. Dzionek był skwarny, bo to ostatki sierpnia; słońce w samo południe dopiekało żarem. Zwrócił więc kroki swoje do poblizkiej wioski i wszedłszy na podwórko pierwszej chaty, usiadł pod rozłożystą lipą, która dawała cień i chłodek przyjemny. Roje pszczół z ogrodowej pasieki grały na koronie drzewa, a było to w owej dobie, kiedy każdy człowiek wiedział z pewnością o swoim dniu i godzinie śmierci.

Kiedy tak Zbawiciel siedzi i spoczywa ze swym pierwszym apostołem, spojrzy, a przy stole pod dębem, sędziwy starzec, z długą po pas mleczną brodą, zepsute koło od wozu, którym zwoził snopki żyta i pszenicy z pola, obwiązuje powrosłem ze słomy, zamiast naprawić go gruntownie. Powstał więc z pod lipy, zbliżył się do starca i rzekł:

— A cóż to gospodarzu robicie? Wasza praca na nic się nie przyda, bo zaledwie przywieziecie parę fur zboża z niwy, to się koło rozsypie.

— A na cóż mi dobrodzieju staranniej koło naprawiać, odpowiedział kmieć, kiedy dzisiaj za kilka godzin umrę, jeszcze przed zachodem słońca. Niechaj tam sobie moje dzieci i wnuki poradzą lepiej.

Oburzony Chrystus Pan temi słowy, w milczeniu wróciwszy pod cień lipy przemówił do swego towarzysza.

— Widzisz Piotrze jak to źle, że ludzie wiedząc o godzinie swej śmierci, nic dla przyszłości nie chcą robić; to ich sprowadza z drogi przeznaczenia jaką Pan i Ojciec nasz każdemu wytknął. Trzeba to dla szczęścia ludzi inaczej odmienić, bo świat by wkrótce zaginął! Któżby sadził drzewa, budował trwale i pracował jak Pan Bóg przykazał, nietylko dla siebie, ale i dla swych potomków.

I jak stał Chrystus Pan, tak przeżegnał świat Boży na cztery strony, a od tej chwili, jak dawniej bywało, ludzie nie wiedzą ani dnia ani godziny swej śmierci.

Skarbnica, jak widzimy, pieśni, klechd, powieści i legend, o której tylko z lekka napomykamy, przechowana w żywem słowie ludu, na którą się długi szereg wieków składał, była nieprzebraną. — A przybywało coraz nowych zdobyczy z każdym nowym pokoleniem, bo lud, jako plemię aryjskie, potrzebował uczucia swoje wylewać w poetycznej formie dwojako, słowem i melodyą, a zarazem nasycać wyobraźnię chciwą pokarmu duchowego, to dawnemi, z zapadłej, bałwochwalskiej epoki, po starych Bogach postaciami, to nowemi widmami, które wytwarzał, gdy przechodził ciężkie koleje losu, w czasie krwawych wojen, pożogi, morowej zarazy, nieurodzaju i głodu.

Bogaciła się ta skarbnica nowemi zasobami z wojen krzyżowych, za powrotem rycerzy polskich z Ziemi Świętej, pobożnych pielgrzymów z Palestyny, z Betleem, Nazaretu i wszystkich miejsc uświęconych pamięcią Zbawiciela. Wszystkie te wieści chwytano chciwie i roznoszono ode wsi do wsi, powtarzano pieśni które ci pątnicy przy wtórze *liry* śpiewali.

Prócz tego nowe coraz dumy i piosenki powstawały, improwizowane przez samychże wieśniaków, a głównie też młode dziewczęta i niewiasty chłopskie. W tych pieśniach ludowych znajdujemy widocznie ślady, w których improwizatorka mówi o sobie: w jednej wyraźnie wspomniano o takiej poetce, bo słyszemy że tę piosenkę ułożyła siostra, aby uczcić pamięć kochanego brata!

Kobietom to wiejskim zawdzięczamy i ich przeważnemu wpływowi, że się dotąd przechowało tyle zabytków ludowej poezyi, tyle klechd i powieści, i wszystkie obrzędy i obchody rodzinne, jak i rolne doroczne. Obchód weselny, który od tylu wieków w pierwotnej całości przechował się ze wszystkiemi szczegółami, zwyczajami i pieśniami, zawdzięczamy troskliwości niewiast sielskich.

Ciąg dalszy nastąpi.

widzieliśmy już czcigodnych księży prob. Cyrę z Drzycima i Jankowskiego z Przysierska. W sam dzień jubileuszowy przybyli czcigodni księża dziekan Odrowski z Kościelnej Jani, dr. Wygocki z Lignów, dziekan Block z Swiecia, prob. Patok z Bzowa, prob. Nelke z Płochocina, administrator Marchlewski z Topólna i wikary Belakowicz. Z osób świeckich, p. Kulerski red. Gaz. Gr.

Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się o godz. 10tej rano. Czcigodny X. dziekan Odrowski wręczył przezacnemu X. jubilatowi piękny srebrny złocony krzyż jako podarek dekanatu, poczem odprowadzono go w procesyi wśród dźwięków muzyki i przy odgłosie pieśni: "Kto się w opiekę" do kościoła. W pochodzie szły między innemi panienki w bieli z bukietami i około 20 dzieci również w bieli, sypiąc kwiaty.

Gdy pochód się zbliżył do drzwi kościoła zabrzmiała pieśń "Veni creator," poczem czcigodny jubilat odprawił sumę w asyście księży Belakowicza i dr. Sychowskiego. Po Credo wygłosił czcigodny X. dziekan Odrowski piękne kazanie o znaczeniu stanu kapłańskiego. Po mszy św. odśpiewano "Te Deum" i odprowadzono jubilata w procesyi znowu na probostwo.

— Katolicy Polacy w Gdańsku, których liczba rośnie tam znacznie i bezwątpliwie, zanieśli 3 marca rb., jako uchwałę odbytego w tym celu wieca, prośbę do ks. biskupa chełmińskiego o urządzenie w którymkolwiek z kościołów gdańskich regularnego nabożeństwa w niedzielę i święta dla Polaków, a więc z polskiem kazaniem i śpiewem.

Odpowiedź nadeszła teraz, ale nie od biskupa, tylko od "urzędu biskupiego wikaryatu jeneralnego" — Bischöfliches General-Vicariat-Amt. — Odpowiedź nosi datę 5go czerwca numer żurnalowy G. V. 3426, podpisana zaś przez oficyała ks. Lüdtke i sekretarza Czarnowskiego. Zredagowana jest po niemiecku.

Jest z czasów śp. biskupa Marwicza opublikowane w piśmie urzędowem kościelnem zapewnienie, dane dyecezyanom tutejszym, że mogą się do biskupa i władzy dyecezyalnej udawać piśmiennie w polskim lub niemieckim języku, a odbiorą w tym samym i odpowiedź. Zapewnienie to stolicy biskupiej dotąd, ile wiem nie cofnięte. Polacy gdańscy rozprawiali na wiecu swoim 3 marca rb. po polsku, i po polsku też z pewnością prośbę do ks. biskupa napisali. Jakże zadziwić ich musiało, gdy odpowiedź dano im w języku niemieckim i to na prośbę błagającą właśnie o uwzględnienie ich mowy ojczystej!... Władza dyecezyalna odwołuje się bardzo często na rozporządzenie poprzednich biskupów, a nawet na tej podstawie kary naznacza. Czemu w tym razie nie pamiętała wcale, nie mówię już o uczuciach patentów i utartym zwyczaju towarzyskim, ale nawet o praktyce przez poprzedniego biskupa zaprowadzonej?

Patenci gdańscy uciekali się pod opiekuńcze skrzydła swego pasterza i ojca i od niego też wyglądali słowa pociechy, dostali zaś odpowiedź od "urzędu", w stylu oschłym, biurowym, przypominającym bardzo a bardzo verfügungi władz administracyjnych, zwłaszcza rejencyi.

Odpowiedź odmowna: nie ma dotego w Gdańsku kościoła, aby bez krzywdy dla większości niemieckiej prośbie pofolgować, trzebaby chyba zaczekać na nowy kościół, a nadto brak księży do takiej obsługi duchownej.

Biedni my! Przodkowie nasi pobudowali setki świątyń, wyposażyli je wspaniale a hojnie, my, ich potomkowie, nie mamy już w nich dość miejsca!

Ludność polska, choć biedna, pracująca ciężko wśród łez i znoju, wysyła przeważną liczbę synów swoich do seminaryum duchownego — i oto doczekała się, że na zaspokojenie jej potrzeb duchownych nie ma księży!...

Żeby choć jakie słowo nadziei, jakie gorętsze słowo ze serca na pociechę w takiem poniżeniu — ale nic, nic, jak tylko sucha formuła urzędniczo biurokratyczna: so muss es... sein Bewenden haben.

Odpowiedź wytknęła na to z widoczną przymówką o naprzykrzanie się, że już ponownie na prośby podobnej treści te same wyłuszczano powody, jak gdyby dziwnem być mogło komukolwiek, że kto jest w niebezpieczeństwie już nawet życia, woła o ratunek.

Zniesiemy i to upokorzenie, ale prośb i pukania, a chcecie, to i coraz silniejszego, głośniejszego i śmielszego dopominania się swego słusznego prawa nie zaniechamy. Nie chcemy bowiem, aby się na dobre i powszechnie rozszerzyły rzeczy, dziś już się poczynające i bardzo zgubne.

Niech mówią fakta!

## SZLĄZK.

Pierwszy bank polski na Szlązku zapisany został do rejestru handlowego w Bytomiu pod nazwą: "Bank ludowy — Volksbank".

Na dyrektora banku wybrano p. Juliusza Szaflika z Królewskiej Huty, jeneralnego agenta banku zabezpieczeństwa na życie "Westa" w Poznaniu. W sprawie tej pisze "Gazeta Opolska":

"Brak podobnej instytucyi kredytowej już od dawna czuć się dawał, że tylko przypomnimy korespondencyą "Gaz. Op." z Kluczborka, w której tamtejsze Towarzystwo polsko-katolickie się żali na to, że w miejskiej kasie oszczędności ich depozytu nie chcą przyjąć, radząc im z złośliwą ironią, pieniądze te zanieść "do Polski". Założenie banku jest najlepszą odpowiedzią na napaści wszelkiego rodzaju Hakatystów na polskość. Za pomocą boską zdobędziemy się z czasem i na dosadniejsze odpowiedzi."

— Okropne nieszczęście zdarzyło się w poniedziałek 10 czerwca, na kopalni "Gottessegen" (pole wschodnie) przy Wirku na G. Szlązku, należącej do hr. Donnersmarków z Nakła. Od dawna już płonie na tejże kopalni pokład węgla zwany pokładem "Antonii". Celem zabezpieczenia, odgrodzono pokład płonący od innych pokładów tamami murowanemi. W poniedziałek tedy około 10 godz. przed południem przedarł się ogień z owego pokładu na ganek, prowadzący do szybu "Aschenborn". Jedni mówią że stało się to skutkiem osłabienia wierzchu z powodu strzałów niedaleko pracujących robotników; inni głoszą, że siła gazów z pokładu "Antonii" wyrwała otwór, przez który ogień się przedarł.

Niedaleko tego miejsca wozili robotnicy drzewo ze szybu III i obrabiali takowe. Gdy dwóch z nich płomień spostrzegło, zaczęli uciekać, wołając na innych, aby tak samo uczynili. Każdy ratował się, jak mógł. Wogóle pracowało na tem polu 246 ludzi. Część przedarła się na ganki prowadzące do innych szybów i sąsiedniej kopalni Hugona; druga część wyjechała szybem, "Aschenborna". Lecz dym tymczasem tak gęsto zaczął bić tymże szybem, że wielu wydobyto bez przytomności na wierzch. Tam znajdowali się już lekarze. Siostry Miłosierdzia, ks. prob. Gutsfeld i brali ich w opiekę. Pięciu nieprzytomnych odwieziono do lazaretu knapsz. w Zabrzu, a jednego do Wirku. Usiłowano jeszcze ratować tych nieszczęśliwych, którzy na dole pozostali, lecz już było za późno, a z pomiędzy ratujących niektórzy przy tem zginęli. Tu stracili życie: sztygarowie Paweł Ćmiel i Hugon Meissner, górnicy: Adam Urbaniok, Józef Dronia. Antoni Puschhaus, Tomasz Wycislik, Klemens Copp i koniarze Hugon Goj i Ludwik Pietryga. Trupy wydobyto i złożono w trupiarni. Nie są popaleni, tylko widocznie uduszeni dymem.

Podczas gdy przy szybie "Aschenborna" to zachodziło, co wyżej opisano, pracowało po obu stronach szybu trzeciego 24 robotników. Dym zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo wszystkim, którzy byli zatrudnieni po jednej stronie; natychmiast rzucili się do ucieczki i uratowali się. Z robotników po drugiej stronie spostrzegł pierwszy Adam Zimnol i uchodząc, wołał i ostrzegł towarzyszów, aby również uciekali. Ci jednak nie posłuchali zaraz, a za kilka chwil już było zapóźno, bo prąd powietrza w kopalni tymczasem się zmienił i główne kłęby dymu walić się poczęły całą siłą szybem trzecim czyli tamtędy, gdzie owi nieszczęśliwi się znajdowali. Dotąd ich jeszcze nie wydobyto, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zaduszeni pod szybem leżą. Nazwiska tych biednych ofiar są następujące: górnicy Bernard Matuszek, Józef Podkowa, Józef Widuch, Jan Heblik II., Józef Fojcik, Adolf Moszko, nakładacze Benedykt Fojcik, Franciszek Slosarek, Ignacy Kupka, Józef Wanecki, ciskacz Aleksy Konopka.

Ogień wstrzymano przez wielkie tamy; tymczasem się nie rozszerza, lecz za tamami pali się dalej, jak o tem świadczą kłęby dymu, wydobywające się ciągle jeszcze z szybu trzeciego.

W dniu nieszczęścia mnogi lud stał przed kopalnią. Zdarzały się tam serce rozdzierające rzeczy, gdy wydobywano nieszczęśliwych. Hr. Donnersmarck z Siemianowic był na miejscu.

Ubolewać należy, że na owej kopalni nie ma wind do spuszczania ludzi i wogóle mówią, że urządzenia tej kopalni nie są tak udoskonalone, jak na innych.

— Lipiny. Przed oberżą K. zapadła się ziemia, przyczem odkryto długi podziemny murowany ganek, o którym dotąd nikt nic nie wiedział. Kilku odważnych górników zamierzało go zbadać, lecz gazy zagasiły lampy i zmusiły ich do powrotu.

— Pszczyna. Pożar zniszczył w książęcym młynie i olearni — o ile dotąd stwierdzono — około 2500 centnarów mąki, 2000 centnarów zboża i 1500 centnarów makuchów. Ogólna szkoda wynosi przeszło 300 tys. marek.

— Stanowice p. Żorami. Pewni rodzice posłali dwoje dzieci do karczmy po wódkę. Malce spotkawszy po drodze dziewczynkę sąsiada, zabrały ją z sobą. Wracając do domu zaczęły kosztować, aż bez przytomności padły. Przywołany lekarz zdołał jeszcze dwoje uratować, trzecie zaś zmarło wskutek zatrucia się alkoholem.

— Bytom. Mistrz mularski G. Grundmann kupił hotel Rademachera za 145 tysięcy marek.

— Bytom. Do kościoła Panny Maryi włamali się złodzieje drzwiami, które z strony południowej na pawłacz prowadzą. Z pawłacza spuścili się po żerdziach do kościoła. Spodziewając się większej sumy w zakrystyi, wycięli dziurę w drzwiach i odśrubowali zamek. Skarbonki były jednak na szczęście próżne. Opuszczając kościół zostawili kilka drobnych rzeczy, na podstawie których policya wytoczyła śledztwo.

— Towarzystwo "hekatombowe" (Hennemanna, Kennemana i Tiedemanna) uchwaliło na walnem zebraniu, odbytem we Wrocławiu, zorganizować osobno "akcyę szerzenia niemczyzny" na cały Szlązk górny. Akcya ta ma objąć także Szlązk austryacki, ale tu spotka zapewnie tych panów nieprzyjemne rozczarowanie, bo trudno przypuścić, aby władze pozwoliły im agitować w obrębie państwa austryackiego.

## POD AUSTRYAKIEM

### GALICYA.

Lwów. Jubileusz Zacharyasiewicza. Wieniec srebrny, przeznaczony dla Jana Zaharyasiewicza, wystawiony już został w witrynie jubilerskiej p. Juliana Strzeleckiego (rynek 45), u którego został nabyty. Wieniec ten okazałych rozmiarów, składa się z 25 liści, przeplecionych złotemi jagodami, i spoczywa na niebieskiej, atłasowej podstawie, splatającej wieniec, na której widnieją następujące słowa: "Czcigodnemu Janowi Zacharyasiewiczowi, za czterdzieści lat pracy na niwie powieściopisarskiej, wdzięczni ziomkowie. Lwów, 15. VI. 1895."

— Królem kurkowym na lwowskiej strzelnicy obwołanym został p. Krzysztof Janowicz.

— Morderca własnych dzieci. Ze Zbaraża donoszą nam: Franciszek Groszup, piwowar, oddalony przed rokiem z tutejszego browaru, mimo starań nie mógł znaleść zajęcia, a miał na utrzymaniu kobietę z trojgiem dzieci, pośród których najstarsze liczyło 5 lat, a najmłodsze 3 miesiące. Dnia 10. bm., gdy matka tych dzieci o godz. 5 z rana wyszła z domu, aby wyprosić od sąsiadów trochę mleka, Groszup obuchem siekiery pozabijał dzieci. Dwoje skonało natychmiast, trzecie nazajutrz. Bezpośrednio potem udał się do sąsiedniego szynku i wypiwszy kieliszek wódki na kredyt, opowiedział szynkarce, co uczynił. Uwięziony twierdzi, że najwyższa rozpacz popchnęła go do zbrodni dla braku zarobku i chleba.

## SZLĄZK AUSTRYACKI.

W Cieszynie obchodził sędziwy współ-redaktor "Gwiazdki Cieszyńskiej" 70-letnią rocznicę urodzin. Na liczne powinszowania, sędziwy patryota podał następujące podziękowanie:

Z powodu 70 rocznicy mych urodzin otrzymałem od naszych towarzystw narodowych, jako też od różnych osobistości z bliska i z daleka rozrzewniające mnie życzenia i wyrazy uznania za skromną moję pracę na niwie narodowej. Nie mogę tu sobie przypisywać żadnych innych zasług, jak chyba tę, żem od przeszło pół wieku budził śpiący nasz lud do pracy i świadomości narodowej, żem się starał być na tej drodze dla wszystkich dobrym przykładem, i że pragnąłem według najlepszych sił spełnić mój obowiązek narodowy. Nie mogąc każdemu z osobna podziękować za pamięć o mnie w 70 rocznicę moich urodzin, czynię to przez niniejsze pismo, i składam najserdeczniejsze dzięki za liczne dowody pamięci i życzliwości bliższym i dalszym współpracownikom i towarzystwom narodowym. W Ustroniu d. 10 czerwca 1895. Wierny ziomek dr. Andrzej Cinciała. —



## ROZMAITOŚCI.

### Ilość narzeczy,

używanych na rozlicznych punktach globu, dosięga cyfry 2000. Biblia nie została jeszcze oczywiście na wszystkie te języki przełożoną, misyonarze jednak, pracujący nad szerzeniem chrześcianstwa, przyswoili ją już olbrzymiej ilości dialektów, tak pierwotnych częstokroć i dzikich, że tekst ulegać musiał nieraz wywołanym koniecznością zmianom. Tłómacze napotykają ustawicznie w swej pracy trudności niepokonane. Pomijając już omyłki, zależne od niedokładnej znajomości języków, źródłem nieustannych błędów w tego rodzaju przekładach jest brak terminów, któreby odpowiadały terminom, używanym w Piśmie świętem. Pojęcia chrzest np. często niepodobna wyrazić słowem innem, jak „pokropienie", a Jan Chrzciciel zmienia się w ten sposób w Jana Kropiciela. Niemało trudności nastręczają również i przenośnie. Jak można mówić np., że dusza grzesznika stała się „białą jak wełna" — w kraju, w którym owce są zawsze czarne? Jedną z ciekawszych próbek tego rodzaju, jest przekład wyrażenia „Baranek Boży", które w języku Eskimosów otrzymało brzmienie „foka Pana Boga". Eskimosi barana na oczy nigdy nie widzieli, trzeba więc było zastąpić go innem, bliskiem ich sercu stworzeniem.



### Z wystawy węgierskiej r. 1896.

Celem zwrócenia uwagi zagranicą na przyszłoroczną wystawę węgierską w Buda-Peszcie, postanowiła dyrekcya wystawy, że każdy list, wychodzący za granicę od 1. lipca rb., zaopatrzony będzie w urzędzie pocztowym w Buda-Peszcie marką wystawową. Marki te będą artystycznie wykonane w trzech językach; niemieckim, francuzkim i angielskim i będą przedstawiały chwilę z historyi Węgier: Wybór Arpada na księcia. Będzie to oryginalny i skuteczny środek reklamy.

### Jubileusz... niebytu.

W Londynie przypomniano sobie, iż 20 maja upływa 50 lat od ostatniego pojedynku w Anglii. Jest to więc jedyny w swoim rodzaju jubileusz.... niebytu pojedynku. Ostatni pojedynek odbył się między porucznikiem Seton a porucznikiem Hawkey, który żonie pierwszego zbytnio nadskakiwał. Hawkey padł od kuli przeciwnika. Natychmiast potem obostrzono kodeks wojskowy, tak, iż pojedynki stały się wprost niemożliwe pomiędzy oficerami, Anglicy zaś cywilni nigdy nie byli zbyt pochopni do dziurawienia sobie skóry.

### Osobliwy pojedynek

odbył się w tych dniach w miasteczku Palma, w Hiszpanii. Z powodu sprzeczki przy winie, wyzwali się na bój śmiertelny dwaj oficerowie stojącego tam załogą półku. Gdy dwaj przeciwnicy wymienili po 15 strzałów, a żaden nie został raniony i nabojów zabrakło, postanowiono prowadzić dalej walkę na pałasze. Tym razem srogi bój nie pozostał bez rezultatu, albowiem po chwili rąbaniny jeden z sekundatów raniony został w prawą rękę a drugi w głowę. Skonfundowani przeciwnicy podali sobie wobec tego ręce.

### Robotnicy polscy z Westfalii

pragną się zorganizować w podobny sposób, jak nasi robotnicy i górnicy na Górnym Szlązku. Zamierzali w drugie święto Zielonych Świątek odbyć w Monasterze zebranie robotników z miasta i okolicy, aby założyć stowarzyszenie polskich robotników. Uczyniono zadość wszystkim formalnościom wobec władz, tak że nic na przeszkodzie stać nie mogło. Na wezwanie, ogłoszone w „Wiarusie Polskim", zebrało się około 200 robotników polskich. Zaledwie jednak robotnik Jurkiewicz zdołał powitać zgromadzonych staropolskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i wypowiedzieć kilka słów, przerwał mu nagle komisarz policyjny, który przybył na zebranie w towarzystwie dwóch policyantów i jednego pana w cywilnem ubraniu i rozwiązał zebranie. Zapytany, z jakiego powodu to czyni, odpowiedział: „Ponieważ mówiono po polsku!" Kiedy go się zapytano, na podstawie jakiego paragrafu rozwięzuje polskie zgromadzneie, odpowiedział, że objaśnień żadnych nie potrzebuje.

Ciekawość, z jakiego powodu policya zebranie rozwiązała. Znaną jest rzeczą, iż sąd administracyjny wydał już wyrok, jako na zebraniu wolno mówić po polsku.

Rząd uznał swego czasu za pożyteczne znieść prawa wyjątkowo dla socyalistów, którzy głoszą przeciw władzy. Socyaliści nie znają zatem praw wyjątkowych. Tymczasem na Polaków, którzy sumiennie wypełniają obowiązki poddanych pruskich, którzy stoją w obronie ładu i porządku publicznego, którzy walczą przeciw socyalistom, którzy na to chcieli założyć związek robotniczy, ażeby się bronić przeciw socyalizmowi, wydaje policya prawo wyjątkowe. Jak się tak porówna jedno z drugiem, prawie się wydaje, jakoby policya tamtejsza uważała socyalistów za lepszych od Polaków. Robotnicy polscy we Westfalii użalą się z pewnością na postępowanie policyi monasterskiej i znajdą sprawiedliwość, choćby tylko jako obywatele, którzy podług prawa pruskiego mają prawo domagać się równouprawnienia. Inaczej dziwić się potrzeba, gdy później nadchodzić będą skargi, że socyalizm szerzy się pomiędzy robotnikami westfalskimi.

### Pogrzebani w letargu.

W ciągu ostatnich paru tygodni pogrzebano żywcem we Francyi, w różnych miejscowościach, aż trzy osoby: dwie kobiety i chłopca. Jedna z kobiet, oraz ów chłopiec, zwrócili na siebie uwagę krzykiem i płaczem, dobywającym się z grobów, a zmarli oboje w chwili, gdy się właśnie do ich trumien zdołano dostać. Trzecia ofiara, dająca również znać o sobie z wnętrza grobu, odkopana została już istotnie nieżywa. Prasa francuzka zachęca nareszcie wobec tego do zaprowadzenia domów przedpogrzebowych dla letargicznych, czego tam dotąd nie znano, tamował to bowiem upowszechniony we wszystkich war stwach obyczaj, aby rodzina spędzała ostatnią noc przed pogrzebem przy zmarłym na modlitwie.

# POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego pół-brata Bolesława Rutkowskiego. Pochodzi z gubernii grodzieńskiej, powiatu Białystok, ze wsi Moniuszek. Przebywa tutaj od dwóch lat, był w Chicago, lecz od roku nie wiem gdzie przebywa. Dam nagrodę temu, który mi pomoże go wyszukać.
Alexander Rutkowski,
c | o H. H. Fleet, Cutchoque, L. I. N. Y. (27—29)

Poszukuję mojego brata Jana Peszczyńskiego. Pochodzimy z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii Płockiej, powiatu Rypin, gminy Skwilno.
Antoni Peszczyński,
Natrona, Allegheny Co., Pa. (27—28)

Poszukuję swojego syna Benedykta Remiszewskiego. Cztery lata temu przyjechał do Ameryki. Przebywał w Boston, Mass., R. I— My tj. ja z córką i zięciem jechaliśmy do niego a on wyjechał i nie zastaliśmy jego. Więc ktoby wiedział jego miejsce pobytu, lub on sam niech się zgłosi pod adresem:
Franciszek Remiszewski, Warren, R. I. (27—29)

Poszukuję mego kuzyna, z którym się rozłączyłem będąc jeszcze w starym kraju i od tego czasu nie widzieliśmy się, ani nie wiem gdzie obecnie przebywa. Wiem tyle że jest w Ameryce i w pierwszych latach przybycia swego przebywał w Trenton, N. J., potem udał się do Cleveland. Być może że i tam teraz przebywa. Ponieważ mam do niego bardzo ważny interes bardzo pragnę dowiedzieć się jego miejsca pobytu. Przybył do Ameryki przed 15 laty z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii wileńskiej, powiatu trockiego, miasteczka Olita. Nazywa się Wacław Dziczkowski. Jest blondyn, ma włos kędzierzawy, wzrostu średniego, ja pochodzę z tej samej miejscowości a przebywam w Franklin, N. J. Jestem w Ameryce od lat sześciu.
Jan Kaczanowski,
Nutley, Essex Co., N. J. (27—28)

Poszukuję w ważnym interesie Tomasza Jaskota. Przebywał w New Yorku. Od pięciu lat nie mam żadnej o nim wiadomości. Pochodzi z Galicyi, powiatu Tarnobrzeg.
John Jaskot,
1141 Indiana Ave., Trenton, N. J.

Anna Durochelowska, która ma przebywać w New Yorku i ma być odesłaną do starego kraju, niech się zgłosi do mnie listownie po polsku, a jeżeli jest panną i zechciałaby przybyć w tutejsze strony, to jej prześlę bilet kolejowy i pieniądze na drogę. Jeżeliby zaś nie chciała, to niech inna jaka panienka się zgłosi przesyłając zarazem swą fotografię, a ja przyślę moją odwrotną pocztą. Jestem kawalerem, liczę lat 25. Adres mój:
Józef Jankowski,
lb. 11. Virgil, Kane Co., Ill. (28—30)

Poszukuję Piotra Meller, który kilka lat temu przybył ze swą familią do Ameryki. Pochodzi z Borkowa, parafii Nowo-Cerkowskiej, z powiatu Starogardzkiego w Prusach Zachodnich. Ktoby znał miejsce jego pobytu lub on sam, niech się zgłosi do mnie, bo mam ważny do niego interes.
Michał Holta,
553 Rosewood Ave., Kankakee, Ill.

Ja niżej podpisany poszukuję swego brata, Marcina Gajewskiego, który podobno ma przebywać w Stanie Michigan. Pochodzi z pod zaboru pruskiego, ze wsi Kijiewa, powiatu Środzkiego. Ktoby z Rodaków o nim wiedział, lub on sam niech się zgłosi do:
Józefa Gajewskiego,
28 & I Street, South Omaha, Nebraska.

## Farma na sprzedaż.

**80 akrów dobrej ziemi, w dobrem położeniu.**

Blizko wielkiego miasta Green Bay. Sprzedaję dla ważnej przyczyny. Ktoby się chciał zapytać listownie, o dalszych szczegółach, to odpowiem na takowe. Proszę adresować:
Jakób Ślusarek,
Big Suamico, Brown Co., Wisconsin. (27—31)







# JESZCZE AMERYKA.

### Nieszczęsny rewolwer.

Wilkesbarre, Pa, 7 lipca. Tutaj wydarzył się dzisiaj smutny wypadek. 24letnia panna Kate Connell chciała dzisiaj rano strzelać do gromady wróbli znajdujących się w jej podwórzu, lecz zraniła przytem staruszkę C. Nelley tak nieszczęśliwie, że ta na miejscu prawie umarła. Panna Connell oddała się sama w ręce policyi i została odprowadzona do więzienia. Smutny ten wypadek tak wstrząsł jej system nerwowy, iż istnieje obawa, że utraci rozum.

### Zatonęła podczas burzy.

Lake Geneva, Wis., 7 lipca. Dzisiaj po południu około godziny 4½ została tutejsza okolica nawiedzona straszliwą burzą, która pozbawiła mnóstwo budynków dachu i potłukła niezliczone szyby. Kukurudza i drzewa owocowe zostały znacznie uszkodzone. Barkassa parowa, na której była przed burzą znaczna liczba osób, pomiędzy niemi pan i panna Hogan z Harvard, Ill., i jak się zdaje dr. Franz, pomocniczy superintendent zakładu obłąkanych w Elgin, Ill., wraz z żoną i dzieckiem, przewróciła się i zatonęła z wszystkiemi, którzy się na niej znajdowali.

### Samobójstwo nauczycielki.

Milwaukee, Wis., 7 lipca. Panna Eliza Allen, nauczycielka w szkole 10go okręgu otruła się dzisiaj kwasem karbolowym. Niedawno temu powróciła do Milwaukee z Denver, Col., gdzie także pracowała jako nauczycielka, lecz nie miała powodzenia.

### Podpalacz skazany.

Cleveland, O., 6 lipca. Podpalacz Franciszek Kabacznik został dzisiaj skazany na 19 lat więzienia. Przyznał się, że podpalił swój skład, który był zabezpieczony na sumę przewyższającą o wiele jego wartość. Niektórzy z ludzi mieszkających nad składem z wielką tylko biedą ocalili życie podczas pożaru.

### Straszliwe burze i ulewy.

Kansas City, 6 lipca: Specyalny telegram z Baxter Springs, Kas., donosi co następuje: Przez burzę wirowatą, która wczoraj wieczorem nawiedziła miejscowość Baxter Springs zostało 5 ludzi zabitych na miejscu, 2 śmiertelnie i 12 niebezpiecznie pokaleczonych. Wicher spustoszył dwa składy, kościół metodystów, kościół „chrześciański", kościół negiersko metodyski, 12 domów mieszkalnych i tyleż stodół.

Burza wybuchła niespodzianie o godzinie 6tej, ludzie nie mieli nawet czasu ocalić się do sklepów przygotowanych na wypadek burzy. Deszcz ulewny towarzyszył burzy.

Wicher zrzucił z toru 27 wagonów kolei Kansas City, Ft. Scott i Memphis. Dworzec pasażerski jako i dworzec towarowy zostały zupełnie prawie spustoszone i wiele towarów zostało zniszczonych.

Do szybu no. 49 Kansas & Texas Coal Co. w Weir City, w którym bardzo wielu górników pracowało, lała się woda z taką gwałtownością, że górnicy z wielką biedą zdołali ocalić swe życie. Wszystkie muły potopiły się.

W bardzo krótkim czasie wszystkie strumienie i potoki wezbrały i istnieje obawa, że bliższe wiadomości z owej okolicy doniosą o dalszych stratach w życiach ludzkich i własności.

Springfield, Mo., 6 lipca. Straszna ulewa spustoszyła wczoraj wieczorem miasteczko Winona położone nad Current River odnogą kolei Kansas City, Fort Scott & Memphis w powiecie Shannon. Jedenaście ludzi utraciło życie a ośm zaginęło.

Przed ulewą panował gwałtowny wicher, po którego ustaniu deszcz począł się lać jakoby cebrami. O godzinie 10:10 stała woda już na 4 stopy po ulicach a wkrótce potem domy nie były już wstanie oprzeć się gwałtowności wody. W całej miejscowości nie pozostał ani jeden budynek. Mieszkańców, którzy zdołali ocalić życie umieszczono po sąsiednich wsiach i miasteczkach.

Strata ogólna wynosi do $100,000. Miasteczko Winona liczyło 600 mieszkańców podług ostatniego spisu ludności.



# Z NIW POLSKICH W AMERYCE.

Przykład godny naśladowania i po innych osadach i koloniach polskich. — Niedawno temu Polacy w powiecie Portage, Wis., zorganizowali towarzystwo asekuracyjne powiatu Portage pod tytułem korporacyjnym: „The Portage County Polish Fire Insurance Association", ubezpieczające majątki farmerów w całem powiecie Portage. Dyrektorami tego stowarzyszenia są: Jan Przytarski, prezydent; J. Werachowski, sekretarz; A. Walkusz, Antoni Cyra, B. Trzebiatowski, Józef Piechowski, Fr. Bernowski, Antoni Ciesiołka, Jan Głodowski.

Jestto drugie polskie asekuracyjne stowarzyszenie od ognia w Stanach Zjednoczonych. Pierwszem jest Towarzystwo Ubezpieczenia od Ognia Pułaskiego w Chicago.

Radzimy dobrze myślącym rodakom w całych Stanach Zjednoczonych zakładać podobne stowarzyszenia a tym sposobem polski pieniądz zostanie pomiędzy nami, zamiast płynąć do skarbców bogatych kompanii wschodnich. Mamy nadzieję, że z czasem tutejsi Polacy pojmią siłę dobrej woli, chęci i solidarności i przyczynią się do podniesienia się wzajemnie materyalnie — a to można uskutecznić zakładaniem i utrzymywaniem właśnie takich stowarzyszeń. Która okolica farmerska polska będzie następną? Nietylko sami farmerzy ale mieszkańcy po miasteczkach i miastach mogą zakładać takie towarzystwa.

MORRELL, Pa., 2go Lipca, 1895.

Donoszę o wielkiem nieszczęściu kolejowem. — Dzisiaj rychło rano pomiędzy 1-szą a 2-gą godziną po północy wydarzyło się na środkowej dywizyi kolei P. R. R. pół mili ztąd wielkie nieszczęście wskutek pomyłki telegrafisty wysełającego pociągi, który wysłał pociąg towarowy idący na zachód na środkowy tor, ażeby się umknął z drogi nadchodzącemu pasażerskiemu, a także wysłał pociąg pośpieszny ładowany węglem idący na wschód na ten sam tor środkowy. Pociąg idący na wschód uderzył w pociąg idący na zachód tak silnie iż się sam potrzaskał na kawałki. Obydwie lokomotywy i 28 wagonów zostało pogruchotanych. Lokomotywy tak się zbiły do kupy, że nie można ich było rozpiąć i tak je przewieziono do warsztatów w Altoona, Pa. Ze służby kolejowej nikt prawie nie został uszkodzony oprócz maszynistów i palaczy, którzy zostali lekko pokaleczeni, gdyż wszyscy powyskakiwali. Zostało także znacznie pokaleczonych kilku „ślepych" pasażerów. Telegrafista został natychmiast ze służby wydalony.

Z szacunkiem
**STAN. F. PŁACHECKI.**

TAUNTON, Lyon Co., Minn., 1go Lipca 1895.

Niniejszem podajemy do wiadomości publicznej naszym Rodakom, że my Polacy w Taunton szanujemy naszą wiarę św. i mowę ojczystą, jako skarby otrzymane od naszych przodków.

Kochani Bracia! Rok temu nie myśleliśmy, że obecnie doczekamy się takiej radości. Wprawdzie zeszłego roku rozpoczęliśmy rozmyślać nad zamiarem wybudowania w Taunton kościoła rzymsko-katolickiego i w tym celu odprawiliśmy mityng 20go czerwca —lecz dopiero w marcu br. rozpoczęliśmy jego budowę. Za staraniem naszych dobrodziejów księży: Franciszka Jager i Aleksandra Zalewskiego kościół został ukończony z początkiem czerwca, i 13 tego samego miesiąca odbyło się wspaniałe poświęcenie. Uroczystość była tak świetna, jakiej nasza okolica dotąd nie widziała. Brali w niej udział nie tylko Polacy, ale i innonarodowcy, którzy podziwiali tę uroczystość.

Dnia 13 czerwca, tj. w uroczystość Bożego Ciała, przybyło do nas za pośrednictwem ks. A. Zalewskiego bractwo św. Michała i siostry różańcowe z Wilna i nieomal cała parafia wileńska i kapela złożona z 25 muzykantów. Nadto zebrała się cała tutejsza Polonia i znaczna liczba z pobliskich parafii i miasteczek.

Zebranie całe urządzili nasi powyżej wzmiankowani księża u ob. Andrzeja Budniakowskiego, 2 mile od Taunton, gdzie stoi nowy kościół, i którędy przechodzi kolej żelazna.

Pochód rozpoczął się o godzinie 9tej przed południem. Naprzód szedł ks. Zaleski, po nim kapela, bractwo św. Michała i siostry różańcowe z Wilna a następnie bardzo liczna publiczność. W pochodzie do Taunton przygrywała muzyka, a przybywszy na miejsce zagrała "Jeszcze Polska nie zginęła".

Teraz rozpoczęły się uroczystości poświęcenia kościoła. Mszę św. odprawił ks. Franciszek Jager, a kazanie wypowiedział ks. Aleksander Zalewski. Następnie ks. Jager wypowiedział kazanie w języku angielskim, w którem dał poznać innonarodowcom znaczenie tej uroczystości. Nastąpiło kazanie w języku niemieckim. Po kazaniu odbyło się nabożeństwo przy ołtarzach na dworze, które były pięknie ubrane. Po mszy św. pochód ruszył napowrót do ob. Andrzeja Budniakowskiego, gdzie się odbył zarazem piknik aż do późnego wieczora; bawiono się wesoło.

My parafianie z Taunton składamy wiel. księżom oraz szanown. bractwu św. Michała, siostrom różańcowym i wszyskim uczestnikom tej uroczystości staropolskie „Bóg zapłać".

**MAX. W. KOSMALSKI,**
**AND. BUDNIAKOWSKI.**

* * *

Kochani Rodacy!

Niejedni z was mieszkający po miastach narzekają na ciężkie czasy i na lichy zarobek. Dlaczego czekacie? Jeżeli macie cokolwiek grosza złożonego, czy chcecie wszystko stracić, a co będzie potem? Sami możecie osądzić. U nas jeszcze wiele familii mogłoby się osiedlić pomiędzy Polakami, gdzie są 2 polskie kościoły, niedaleko jeden od drugiego. Jest tu jeszcze grunt kompaniczny kolei Chicago & North-Western, ale już nie wiele. Rodacy, którzy mają chęć nabycia farmy, niech przyjadą najpierw do nas, ale teraz przed żniwami, aby zobaczyć bujne zboża, a ręczę, że podobnego widoku nigdzie nie zobaczą. Każdy kto do nas przyjedzie a nie ma gruntu — nie odjedzie bez okupienia się. Kolonia nasza jest przy samej kolei żelaznej Chicago & North-Western.

**M. W. KOSMALSKI,**
Taunton, Lyon Co., Minn.

SOUTH BEND, Ind., 8 go Lipca, 1895 roku.

Proszę o łaskawe umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" następującej korespondencyi:

W niedzielę, 30 czerwca, w kościele parafialnym pod wezw. św. Jadwigi, przy licznem zgromadzeniu się wiernych, odprawił pierwszą mszę św. nowo wyświęcony kapłan polski wiel. ks. Theobald M. Kałamaja, w asystencyi wiel. ks. Ant. Zubowicza wikarego miejscowego i kleryka Romana Marciniaka, który w pobliskim zakładzie „Notre Dame" także przyspasabia się do stanu duchownego. Podczas mszy św. zajęli miejsce przed kratkami niedaleko stopni ołtarza po lewej stronie, ojciec nowo wyświęconego znany tu i szanowany ob. Józef Kałamaja ze swą małżonką i starzec Walenty Tomejczyk z żoną, babką księdza, której Tomejczyk jest drugim mężem. Reszta licznej familii zabrała pierwsze miejsce w ławkach za kratkami. Po odprawieniu mszy św. udzielił nowo wyświęcony kapłan wszystkim błogosławieństwa. Podczas sumy wszyscy krewni przystąpili do sakramentów św. Kazanie stósowne do okoliczności wypowiedział nasz ks. proboszcz Walenty Czyżewski. Zaiste, wzniosła to była chwila i wielu obecnym oczy łzą się zrosiły. Zdaje się, że każdego może rozczulić, gdy widzi tu na obcej ziemi Polaka kapłana, który wiele musiał ponosić trudu, nim dopiął upragnionego celu, odprawiającego pierwszą mszę św. w kościele przepełnionym wychodźcami polskimi, którzy schronili się tu do wolnej ziemi amerykańskiej, aby mogli i nadal chwalić Pana swym ojczystym językiem, bo tam, w rodzinnej ziemi w wielu miejscach nam tego wzbraniano.

Szacunek i uznanie należy się ojcu duchownego ob. J. Kałamaji, który pomimo szczupłego majątku i mając nadto liczną familię do wyżywienia, nie upadł na duchu, ale wziąwszy Boga na pomoc pracował w pocie czoła i łożył ostatni cent na naukę syna tak długo, dopóki praca jego i zabiegi nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Otóż doczekał się pociechy na stare lata, zasłużył sobie na szacunek u wszystkich rodaków. Bo aby wykształcić syna do tego stopnia, bez żadnej pomocy od nikogo i łożyć na to tylko z pracy rąk własnych, zdaje się, że rzadko który człowiek należący do klasy roboczej tem poszczycić się może. W końcu uznaję za stósewne dać krótki życiorys ks. T. M. Kałamaji.

Urodził on się w Oporowie pod Łabiszynem, W. Ks. P.; pierwsze nauki elementarne pobierał w Lubostroniu od nauczyciela p. Lisowskiego. Potem po przybyciu do Ameryki (około 13 lat temu) klasyczne w kolegium św. Józefa w Teutopolis, Ill.; filozoficzne w klasztorze św. Franciszka w Quincy, Ill.; teologiczne w klasztorze św. Antoniego w St. Louis, Mo. Wyświęcony przez arcybiskupa J. J. Kain'a z St. Louis w kościele św. Antoniego w temże mieście, gdzie się też obecnie udał na czas nieograniczony. Familia ks. jest bardzo liczna; braci rodzonych żyje czterech, sióstr ośm; liczba krewności bliższej dochodzi do 80 ciu osób. Matka ks. jednak Franciszka, z domu Kachelska, już dawno nie żyje. Druga żona p. J. Kałamaji zowie się z rodziców Katarzyna Kajzer.

**KONSTANTY LEWIŃSKI.**

### Z PITTSBURG, Kansas.

Parafianin donosi nam z Pittsburg, Kansas, pomiędzy innemi, co następuje: Jest tutaj znaczna liczba Polaków, lecz mało który z nich troszczy się o język ojczysty. Nie tylko iż wielu nie wychowuje dzieci w języku ojczystym, lecz przeciwnie są tacy, którzy nim gardzą, byleby się podobać Amerykanom, twierdząc, że język polski nie jest dla dzieci potrzebnym. Są tacy, którzy utrzymują dzienniki angielskie, chociaż mało lub wcale nic nie rozumieją, co w nich stoi, lecz o gazetach polskich nie chcą nawet wiedzieć. Hańba im!

Za staraniem naszego proboszcza Wiel. ks. dr. Pompeny odwiedził nas na Wielkanoc polski kapłan z Leavenworth, Kansas, aby ducha naszego pocieszyć śś. Sakramentami. Dziwnem istotnie się zdaje, że nie wszyscy zechcieli skorzystać z tej sposobności. Niezawodnie honor ich nie pozwala im spowiadać się w języku polskim. Kapłan ów z Leavenworth zawita znów wkrótce do nas. Tymczasem dziękujemy mu za odwiedzenie nas staropolskiem „Bóg zapłać".





# CHICAGO.

**W środę po południu,** dnia 3 lipca umarła Katarzyna O'Leary, której krowa wywróceniem lampy spowodowała pożar w dniu 8 października, 1871 r. Pożar ten sprawił wtedy straty na przeszło 190 milionów dolarów i z wyjątkiem części zachodniej obrócił całe miasto w ciągu kilku dni w jedną olbrzymią ruinę. Pani O'Leary do samej śmierci była małomówną, nie przyjmowała ani nie rozmawiała z żadnymi reporterami i innymi badaczami początku okropnej katastrofy. Jeźli inaczej się pożar wszczął jak przeszło do potomności, to o tem nie można było nigdy ani słówka się dowiedzieć od zmarłej Irlandki.

Podówczas jej domek znajdował się pod No. 137 Dekoven ul. Dzisiaj jest tam 3 piętrowy dom ceglany w którym na froncie wmurowana jest tablica z napisem takim:

Wielki pożar 1871 r. wszczął się tutaj i rozszerzył się do Lincoln Parku. Chicago Historical Society, 1881.

**— Dzień 4 lipca, dzień** ogłoszenia niepodległości — święto narodowe kraju naszego — jest corocznie uroczyście obchodzonym. I tego roku tak samo 119ta rocznica odznaczyła się uświęceniem pamiątkowego dnia. Nie mylimy się — gdy powiemy, że największy, najczynniejszy udział biorą młodzi obywatele — przyszła chluba i przyszła nadzieja narodu, którzy strzelaniem z pistoletów, puszczaniem fajerwerków, balonów, ogni sztucznych itd. manifestują swój "patryotyzm". Z tego powodu wydarza się też wielka liczba przypadków, które nieraz kończą się postradaniem życia lub kalectwem na całe życie. I tego roku liczba przypadków była znaczną. Straciły życie 4 osoby, uszkodzonych zostało 40. Pomiędzy pierwszymi znajdujemy nazwisko Antoniego Dering, który został ugodzony śmiertelnie kulą rewolwerową podczas gdy spokojnie stał w drzwiach swego domu No. 226 Cleaver ulica. Strzał pochodził z rewolweru Augusta Zeriskiego, mieszkającego w tym samym domu i był zupełnie nieumyślnym. Dering umarł w szpitalu św. Elżbiety, dokąd został przewieziony.

**— Dr. Heuson, pastor,** który w kazaniu o dniu 4 lipca poruszył kwestyę o cudzoziemcach w Ameryce a szczególnie o Niemcach, jak o tem podaliśmy w przeszłym numerze Gazety, teraz tłómaczy się w liście wystósowanym do tutejszej prasy, że sens jego wyrażenia się zupełnie został przekręcony. Oświadcza on, że mówił, że cudzoziemcy którzy Amerykę obrali za swą ojczyznę, nie mają wysuwać się ze "swoim separatyzmem narodowościowym, np. wyborcy skandynawscy, wyborcy niemieccy, wyborcy irlandzcy" itd., nie mają wywlekać tutaj Niemiec, Francyi i Irlandyi itd., tak jak nikt tutaj nie dzieli się na południowych, północnych, wschodnich i zachodnich — lecz że mają się przedstawiać jak obywatele tutejszego kraju, nad którymi ma powiewać jedna tylko chorągiew, tutejsza amerykańska.

**— Fryderyk Hellmann,** kontraktor budowniczy, rozmyślnie pozbawił się życia, i żonę i ich czworo dzieci w nocy dnia 4 lipca, za pomocą odkręcenia gazu w domu ściśle pozamykanym.

Sześć trupów znaleziono w piątek rano i zrazu myślano, że śmierć była przypadkową, lecz przybycie brata samobójcy z listem od tegoż przekonało wszystkich, że okropny czyn był rozmyślnym i naprzód uplanowanym.

Fryderyk Hellmann liczył lat 37, jego żona Ida 32 lata; dzieci: Fryderyk junior 11 lat, Ida 10 lat, Wilhelm 7 lat i Jadwiga 3 lata.

Z pozycyi w jakiej ciała znaleziono w jedno-piętrowym murowanym domku Hellmannów przy Wood i Cornelia ulicy, w Lake View oznaki każą się domyślać, że trzy starsze dzieci usiłowały się ocalić — w czem przeszkodził im ojciec. Matka i najmłodsze dziecko leżały jakby w spokojnym śnie, lecz starsze dwa chłopcy i dziewczęta znajdowały się w postawach wyprężonych. Ręka ojca znajdowała się na ustach najstarszego chłopca a na szyi były ślady jakby od duszenia. Pościel łóżka była w nieładzie — okazywało to wysilenia w celu ratowania się.

"Jury" koronerska uznała, że czyn popełniony został przez Hellmanna w chwilowem obłąkaniu. Stósunki finansowe zmarłych były jak najlepsze a pożycie rodzinne szczęśliwe i bardzo wzorowe. Brat samobójcy oświadczył, że dziesięć lat temu Fryderyk cierpiał na udar promieni słonecznych — i od tego czasu chwilami był w stanie podobnym do obłąkania.

**— Anna Mikucz,** przeciwko której ciągnie się proces przed sędzią Brentano, o zamordowanie swego męża z pomocą kochanka Jana Mazak, zdawała świadectwo po swej stronie w ubiegły piątek. Potrzeba było w tym celu usług tłómacza. Mikuczowa świadczyła, że aż do dwóch tygodni przed tragedyą, żyła z mężem szczęśliwie, kiedy zaczął pić i zarzucać jej niewierność, mówiąc że już więcej żyć z nią nie może.

"Od tego dnia aż do dnia jego śmierci", świadczyła Mikuczowa "Michał (jej mąż) był pijanym. Klął na mnie codziennie i mówił, że zabije mnie i Jana Mazaka. Kilka dni przed śmiercią, mąż wykopał mnie z łóżka, skoczył na mnie i zaczął mnie bić. W dzień w którym znaleziono Michała z poderzniętem gardłem, mieliśmy cokolwiek wódki. Obecnym był Paweł Budziak i inni mężczyzni. Ku wieczorowi Michał podniósł nóż kuchenny i założył tenże sobie za pas. Udał się do naszej sypialni i położył się na łóżku i zdawał się usypiać. Ja udałam się na chwilę do sąsiada. Później gdy wróciłam znalazłam go z podciętem gardłem."

W sobotę Mikuczowa została poddana "krzyżowym wypytaniom" (cross examination).

**— Wykazało się, że po** za tymi, którzy przeprowadzili ordynans "Calumet & Blue Island" kolei w radzie miejskiej, stały "Illinois Steel Co." i monopol cukrowy. Wybuduje on olbrzymie rafinerye cukru niedaleko plantu walcowni i hut "Illinois Steel Co." w South Chicago.

Powiadają, że aldermani, którzy głosowali za tym ordynansem dostali do podzielenia pomiędzy sobą $150,000.

Sprawą tej grubej łapówki ma się zająć Grand Jury. Z tego powodu wielu z naszych aldermanów może się niezadługo znaleźć za kratkami w Joliet, więzieniu Stanowem.

**— W sobotę pani Allen** Bartell mieszkająca z mężem, synem mającym 9 miesięcy i jej siostrą Orea King w domu pod no. 4313 Princeton ave. czyściła łóżko gazolinem i aby się przekonać, czy wszystkie kąty są dobrze wyczyszczone, zadrasnęła zapałkę. W tej chwili eksplodował gazolin znajdujący się w bańce i szaty niewiasty stanęły w płomieniach. Na pół obłąkana z bólu biegła po izbie i usiłowała daremnie zagasić płomienie, aż wyczerpana z sił i okryta ranami padła na podłogę. Jej siostra Orea King znajdująca się także w pokoju chciała jej także pomódz, lecz i ona poparzyła się śmiertelnie, podczas gdy mały Wilhelm siedzący na podłodze lekko tylko został poparzony na twarzy i rękach. Tymczasem nadbiegła straż ogniowa, która zagasiła płomienie, a niewiasty i dziecko odwieziono do szpitala św. Łukasza, gdzie pani Bartell umarła wieczorem. Siostra jej także nie wyleczy się z ran.

**— Józef Morawski li-**czący lat 8, chciał w sobotę wsiąść przy końcu Blanche ave. do czółna, lecz wpadł do rzeki i utonął. Zwłoki wyłowił porucznik Jan Grolich ze statku "Fire Queen". Ciało odesłano do domu rodzicielskiego pn. 36 przy Fleetwood ulicy.

**— W niedzielę po po-**łudniu cokolwiek po godzinie 5tej powstała nagle z zachodu burza, której ofiarą padły na jeziorze Michigan liczne statki i ci, którzy się w nich znajdowali. Dotychczas nie zdołano jeszcze liczby ofiar skonstatować. Niektórych ludzi znajdujących się w łodziach w pobliżu wybrzeża zdołano z wielką biedą ocalić. Na lądzie wyrządziła burza znaczną stratę, chociaż szczęściem żaden człowiek nie został pozbawiony życia, a tylko 2ch czy 3ch ludzi zostało boleśnie pokaleczonych. W różnych składach zostały wielkie szyby wystawowe potłuczone. W niektórych miejscach zostały wywieszki pozrywane przez siłę wiatru. W parkach publicznych zachodniej dzielnicy miasta narobił cyklon bardzo wiele szkody. Na 12 ul. zostały prawie wszystkie młode drzewka połamane; w Douglas parku, Humbold i Garfield parkach zostały liczne cieniodajne drzewa wykorzenione; to samo stało się z mnóstwem drzew po ulicach.

**— W niedzielę rano o** godzinie 5tej eksplodował w mieszkaniu Henryka i Maryi Gruneweld, na rogu 80tej ul. i Arthur ave. piec gazolinowy, na którym pani Gruneweld przygotowywała śniadanie dla familii. Kobieta została oblana palącym się płynem. Mąż jej chciał ją ocalić, lecz nie miał powodzenia. W kilku minutach wyzionęła nieszczęśliwa, dopiero 27 lat licząca kobieta ducha. Jej 30letni mąż został także znacznie poparzony, lecz wyzdrowieje może. Znajduje się w szpitalu powiatowym.

**— Nieznany, elegancko** ubrany człowiek liczący około lat 30 przybył w poniedziałek wieczorem do lokalu Piotra McGloin, 604 Adams str., i usiłował wszelkiemi sposobami zniewolić gospodarza do otworzenia szafy od lodu, do której następnie, gdy to się stało, chciał go przemocą zamknąć. Gospodarz opierał się, wskutek czego powstała bójka, podczas której nieznajomy uderzył McGloin'a kilka razy w głowę rewolwerem. Tenże jednakże wołał w niebogłosy o pomoc, co ostatecznie zniewoliło gościa do ucieczki, lecz McGloin pobiegł za nim. Złodziej (bo niezawodnie nim był) byłby ubiegł, gdyby go nie był spostrzegł detektyw Rosenthal, który gdy zbieg nie chciał stanąć, strzelił trzy razy za nim. Nieznajomy padł przed „auditorium" i wyzionął ducha nie wymówiwszy ani słowa. Strzelał on także do Rosenthala, lecz jedna z kul z jego rewolweru trafiła M. Sternberg'a z pod no. 1946 Archer ave. w brzuch, zadając śmiertelną ranę; odwieziono go do szpitala św. Łukasza; druga kula przeszyła nogę prawą Ludwika Stone, z pod no. 197 Sheffield ave., po nad kolanem. Odstawiono go do szpitala Braci Alexianów.

**— Inkorporowanem zo-**stało nowe Towarzystwo "Polski Sokół w Town of Lake". Inkorporatorami są: Józef Zaleski, St. Jankowski, S. P. Popek.



# Ostatnie Wiadomości.

TRYEST, 8go lipca. W Laibach w Karyntyi dało się ponownie uczuć trzęsienie ziemi, które uszkodziło bardzo wiele budynków.

BUKARESZT, 8 lipca. W sobotę wieczorem zerwanie się chmury zniszczyło połowę wsi Olanessi w okręgu Valcea. Mnóstwo osób utraciło życie. Odnaleziono zwłoki 10 ludzi. Strata po innych wsiach jest także niezmierną.

CORNWALL, Ont., (Canada) 8 lipca. W tutejszem przedmieściu Lorneville pożar zniszczył 50 domów i 300 ludzi wskutek tego utraciło przytułek. Pogorzelcy znajdują się w wielkiej biedzie. Dziecko jedno utraciło życie w płomieniach.

Kilku chłopców bawiących się w szopie podpaliło takową, a silny wiatr panujący naówczas rozdmuchał płomienie tak, iż ogarnęły są siednie wszystkie budynki. W przeciągu trzech godzin cała dzielnica została obrócona w perzynę.

WASHINGTON, 8 lipca. Gotówka w skarbcu narodowym wynosiła dzisiaj $195,240,354, z których $107,541,375 przypadało na rezerwę złota.

PETERSBURG, 8 lipca. Książe Lobanow, minister spraw zagranicznych przyjął deputacyę bułgarską; audyencya jednakże, jak powiadają, nie miała bynajmniej politycznego charakteru. Delegaci sami powiadają, że głównym celem ich odwiedzin w Petersburgu było złożenie wieńca na trumnie zmarłego cara i że nie przybyli w misyi politycznej.

Wszystko, co sobie życzą jest usunięcie nieporozumienia istniejącego pomiędzy Rosyą a Bułgaryą i ustalenie przyjaznych stosunków, które zostały naruszone przez to, że Bułgarzy za lekkomyślnie wierzyli fałszywym (?!) sprawozdaniom o celach Rosyi, które zostały rozgłaszane przez jej nieprzyjaciół. Delegaci potępiają buntownicze ruchy w Macedonii i oświadczają, że rząd bułgarski nie ma nic z niemi do czynienia.

MILWAUKEE, Wis., 8go lipca. Widoczne polepszenie się biznesu wywiera także swój wpływ na koleje, a kompania kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul dotrzymuje przyrzeczeń danych w swym czasie, iż zatrudni znów ludzi, których oddaliła z pracy podczas zastoju dwa lata temu. Biznes poprawia się tak szybko, że aż do połowy sierpnia niezawodnie wszyscy byli robotnicy będą mieli zatrudnienie.

APPLETON, Wis., 9 go lipca. William Krueger i Arthur Brown z Neenah znajdowali się w małym żaglowcu na jeziorze Winnebago w drodze z Clinton do Neenah, gdy ich zaskoczyła burza i łódź się przewróciła. Obydwaj się przyczepili do łodzi i trzymali się jej przez cztery godziny, a po upływie tego czasu bałwany wyrzuciły ich na pół nieżywych na brzeg w pobliżu Allosh Beach. Brown popadł w delirium na dwie godziny po ocaleniu.

REDDING, Cal., 9 lipca. Nieznany człowiek zatrzymał wczoraj rano pomiędzy Redding i Alburas dwie mile powyżej stacyi Morley wóz pocztowy i nie uszkodziwszy podróżnych zabrał skrzynię Wells Fargo kompanii i rejestrowane listy, wskutek czego zdobył około $400.

QUEBEC, Can., 10go lipca. W pobliżu Craigs Road Station na Grand Trunk kolei zderzyły się z nieznanej dotąd przyczyny dwie sekcye pociągu przewożącego pątników do kaplicy św. Anny w Beaupre; 13 pielgrzymów zostało zabitych i 28 mniej lub więcej niebezpiecznie ranionych.

WARSZAWA, 10go lipca. W Sambrowie, w gubernii Łomżyńskiej spaliło się 230 domów, wskutek czego 2300 osób utraciło przytułek.

LONDYN, 10 lipca. "Journal de Petersburg" donosi o odkryciu wielce rozgałęzionego spisku, którego celem było zamordowanie cara w Moskwie. Uwięziono już 8 osób, z których 6 należy do nihilistów.

☞ Panowie Antoni L. Krysiak i Jan Okoniewski z Wausaw, Wis., przejeżdżając przez Chicago, odwiedzili we wtorek drukarnię „Gazety Polskiej".

# Ceny Targowe.

*Chicago*, 9 Lipca, 1895.

Cena pszenicy znów spadła i w ciągu ubiegłego tygodnia stała od 3⅜ centa niżej za buszel jak tygodnia poprzedniego; popyt za pszenicą był dość żywy; żywy był także za kukurydzą, której cena została obniżoną o 2⅛c.; cena owsa spadła o 1½c. Wieprzowina wrześniowa przynosiła 17½c. mniej niż poprzednio; smalec stał o 10c. niżej, lecz żebra przynosiły 12½c. więcej.

| Towar | Cena |
|---|---|
| Pszenica, buszel | |
| Latowa No. 3 | 64—68 |
| " No. 4 | 58—62 |
| Zimowa No. 2 czerwona | 66—69½ |
| " No. 3 twarda | 62—68 |
| Kukurydza, buszel | |
| na wrzesień | 43¼—44½ |
| No. 2 biała | 44¼—44¾ |
| No. 2 żółta | 45¼—45½ |
| Owies, buszel | |
| na lipiec | 22½—24 |
| No. 3 | 25—27½ |
| Żyto, buszel | |
| No. 2 | 50 |
| na wrzesień | 51½—53 |
| Jęczmień | 45—46 |
| Mąka beczka: | |
| Winter patents beczka | 3.85—4.10 |
| Straights | 3 60—3.85 |
| " seconds | 2 90—3.25 |
| Spring patents | 3.°0—4.50 |
| Piekarska, worek 196 ft | 2.70—3.10 |
| Żytnia | 3.25—3.60 |
| Siemiona, 100 funtów | |
| lniane | 1.10—1 32 |
| koniczyna | 4.00—9.70 |
| Siano tona: | |
| Wyborna tymotka | 14.00—14.50 |
| No. 1 | 13.50—14.00 |
| No. 2 | 12.00—13.00 |
| Mięszana | 9.00—12.00 |
| Upland Prairie | 9.00—11.50 |
| Słoma: | |
| Z owsa | 4.00 |
| z żyta | 5 00—5.50 |
| Ospa (bran) | 13.00 |
| Jarzyny: | |
| Szparagi ⅓ buszla | 40—60 |
| Ćwikła buszel | 60—75 |
| Kalafiory, crate 1 tuzin | 1.00 |
| Ogórki, crate | 50 |
| Zielona cebula, case | 20—25 |
| Groch, zielony buszel | 1.25—1.50 |
| Sałata, tub 4 tuziny | 50—60 |
| Pieplant 50 funtów | 25 |
| Redyski, buszel | 25—75 |
| Strączki zielone, pudełko | 75—1.15 |
| Rzepa, buszel | 25—30 |
| Pomidory Florida, 4 kosz. | 20—35 |
| Wełna. Piękna nie myta | 11—12 |
| Owoce: | |
| Jabłka, beczka | 2.50—4.00 |
| Banany, pęk | 1.25 |
| Kalifornijskie | |
| wiśnie, 10 funtów | 1.50—1.60 |
| śliwki, 4 koszyki | 1.25 3.50 |
| brzoskwinie, 20 ft. | 75—90 |
| cytryny, pudło | 5.00—6.00 |
| ananasy, sto | 2.00—8.00 |
| Masło: Creamery No. 1 | 16½ |
| Dairy — fancy | 14 |
| " packing | 8—8½ |
| Łój | 3—5 |
| Kartofle buszel: | |
| Młode kartofle beczka | 2.25—2.40 |
| Żywy drób: | |
| Indyki, funt | 8—8½ |
| Kury, funt | 8—8½ |
| Kaczki, funt | 8 |
| Gęsi, tuzin | 3.00—4.00 |
| Ser: Young America | 7—8¼ |
| Szwajcarski | 8—10 |
| Limburger | 7½—8½ |
| Brick cheese nowy | 7¾—8 |
| Jaja, tuzin | 10½—11½ |
| Jagody: | |
| Jeżyny, 24 kwarty | 1.00—2.25 |
| Agrest | 60—65 |
| Cielęcina | 4—7½ |
| Bydło, sto funtów: | |
| Woły | 3.80—5.90 |
| Krowy | 1.50—4.50 |
| Texaskie | 2.00—3.00 |
| Cielęta | 3 00—3.50 |
| Żywe świnie, sto funt. | 3.50—5.40 |
| Owce: | |
| Skopy | 1.25—4.25 |
| Jagnięta | 3.25—6.10 |
| Wieprzowina, 100 f., | 12.12½ |
| Żebra, 100 funtów | 6.97½ |
| Smalec 100 funtów | 6.40—6.60 |
| Skóry: No. 1, zielone, solone, ft. | 9 |
| No. 2, " " | 8 |
| No. 1, cielęce | 13—13½ |

*Minneapolis, 9 lipca.*

| Towar | Cena |
|---|---|
| Pszenica No. 1 Northern | 64—67½ |
| Mąka first patent | 3.65—4.00 |
| " second " | 3.45—3.70 |
| " First clears | 2.90—3.00 |

*Elgin, Ill., 9 lipca.*

Masło. Sprzedano 21,780 funtów masła po 17 centów funt.

*Baltimore, Md., 9 lipca.*

| Towar | Cena |
|---|---|
| Pszenica | 66—73 |
| Żyto | 51 |
| Kukurydza | 48¾—54 |
| Owies | 33½—34 |

*Peoria, Ill., 9 lipca.*

| Towar | Cena |
|---|---|
| Kukurydza | 43½—44 |
| Owies No. 3 | 27 |
| Żyto No. 2 | 60—61 |
| Whiskey, high proof spirits | 1.24 |
| " finished goods | 1.24 |

*Milwaukee, Wis., 9 lipca.*

| Towar | Cena |
|---|---|
| Pszenica No. 2 spring | 67¼ |
| " No. 1 northern | 72½ |
| " na wrzesień | 66⅛ |
| Owies No. 2 biały | 28 |
| Kukurydza No. 3 | 46 |

*Detroit, Mich. 9 lipca.*

| Towar | Cena |
|---|---|
| Pszenica No. 1 white | 72 |
| No. 2 red | 69½ |
| No. 3 red | 63½ |
| na sierpień | 69½ |
| na wrzesień | 70⅛ |
| Kukurydza No 2 | 44 |
| Owies No 2 | 26—31½ |
| Żyto No 2 | 50 |











## Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane do tych którzy listy pisali.

| Nr | Nazwisko | Nr | Nazwisko |
|---|---|---|---|
| 684 | Barta Jan | 774 | Koton Józ. |
| 688 | Bieda Piotr. | 782 | Lasko Stan. |
| 689 | Blikowski Ign. | 787 | Liński Mr. |
| 697 | Bozeszczyn Jan | 788 | Luba Jan |
| 699 | Bunkowski Alb. | 791 | Lukiewicz Berta |
| 702 | Cawicki Aug. | 792 | Malicki Józ. |
| 703 | Czarnecki Wojc. | 796 | Malknus Frank |
| 704 | Cieślak Wojc. | 800 | Mknus Alex. |
| 707 | Czarnecki P. | 801 | Milsiewicz F. |
| 703 | Czeluśniak Józ. | 804 | Niemiec James |
| 709 | Cesarz Józ. | 807 | Nowak Prokop |
| 710 | Dahlman Dorota | 811 | Ostrowski Jęd. |
| 712 | Dec Maryanna | 812 | Palaimowicz T. |
| 715 | Dorański J. | 813 | Papiernik Józ. |
| 716 | Druwkiewicz J. | 819 | Prochaska Jan |
| 717 | Dublański Jak. | 821 | Pyszkowski Józ. |
| 718 | Dutkowski Ant. | 822 | Pytlas Wal. |
| 719 | Dziengielewski A | 826 | Rutmański Roch. |
| 738 | Gawlec Jan | 820 | Rosek H. J. |
| 740 | Gosz Józ. | 833 | Rajdak Maciej |
| 741 | Gojewski Ign. | 841 | Sefajka Józefa |
| 744 | Gruszkiewicz M | 847 | Służewski P. (2) |
| 753 | Hraban Jan. | 852 | Stasny Franc. |
| 756 | Jenczewski K. | 862 | Wachek Frank |
| 757 | Jonek Aug. | 872 | Widera Paweł |
| 759 | Jurko M. | 876 | Wrzesiński Fr. |
| 767 | Kędzior Ant. | 877 | Zenitis Józ. |
| 773 | Kobus Jan. | 881 | Zakasz Józ. |